70 LAT WIELKIEGO PAŹDZIERNIKA

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY ▒ PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

45

(369)

KONTAKTY

1987-11-08

cena

20 zł

KONKURSOWA FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

W TYM TEMACIE

Z życia wyższych sfer

Gdy Maria Anna, księżniczka młodej odsunął jednak z groź-

W NASTĘPNYM NUMERZE: ★ ciężko cokolwiek uchwalić, gdy wciąż więcej pytań niż odpowiedzi ★ za duże wymagania mają chłopaki, to i z żeniaczką nietęgo ★ kulturę tworzą zapaleńcy ★ materiał na łomżyńską wersję „Potwarzy" ★ zwoływanie melomanów ★ udana propozycja MDK-DŚT ★ całkiem nowa rubryka: „Radźmy sobie", a w niej — odpowiedzi na wszelkie Czytelników wątpliwości.

ZA TRZY TYGODNIE referendum, w którym społeczeństwo wypowie się o przyszłości polskiej gospodarki i życia publicznego. O refleksje poprosiliśmy Edwarda Wróbla, przewodniczącego Rady Wojewódzkiej PRON: — Oczywiście jestem za referendum, ale na rozmowę o odpowiedziach na pytania nie dam się naciągnąć. Nakłanianie do publicznego ujawniania własnych wyborów uważam za nadużycie: odpowiadać będziemy 29 listopada w kabinach lokali wyborczych. My zaś, społeczni działacze, mamy obowiązek służyć pełną informacją i doprowadzić do tego, by jak największa część społeczeństwa wzięła udział w referendum, dając wyraz swego zainteresowania sprawami państwowymi. Czas dzielący nas od referendum powinien być przeznaczony na wzmożoną edukację ekonomiczną. Dotychczas, podczas niezobowiązujących konsultacji, obywatel mógł się problematyką ekonomiczną nie interesować — teraz, kiedy ma decydować o przyszłości kraju, musi swój głos oprzeć na rzetelnej wiedzy.

TRWAJĄ OBCHODY 70 rocznicy Rewolucji Październikowej. Centralne uroczystości wojewódzkie odbędą się 5 listopada w Łomży. W programie m.in. odsłonięcie obelisku przy ul. Świerczewskiego (w Parku Ludowym) i konferencja teoretyczna.

ŻYCZENIA I GRATULACJE z okazji rocznicy Rewolucji wysłały do przyjaciół z Tatarii władze wojewódzkie oraz instytucje i zakłady zaprzyjaźnione z pokrewnymi jednostkami w Kraju Rad.

ZAŁOŻENIA PLANU społeczno-gospodarczego rozwoju województwa na rok przyszły rozpatrzyła Egzekutywa KW PZPR; były one również przedmiotem obrad sesji Wojewódzkiej Rady Narodowej. Szerzej na ten temat w „Kontaktach" za tydzień.

HANDEL: stan sieci sklepów oraz widoki na jej rozwój do roku 1995 — to temat najbliższego posiedzenia Wojewódzkiego Zespołu Poselskiego (w trzeciej dekadzie bm.).

661 MIESZKAŃ (57,7 proc. planu rocznego) przekazali budowlani do końca września. Tempo w porównaniu do roku ubiegłego nieco się poprawiło, ale nadal nie ma się z czego cieszyć. Tym bardziej, że tereny, na których będziemy budować w przyszłym roku, nie są dobrze przygotowane.

NOWY, wspaniały Gminny Ośrodek Kultury (wraz ze stałym kinem) otwarty został w Szepietowie, odbyła się w nim wojewódzka inauguracja roku działalności kulturalnej i sezonu artystycznego 87/88. Poprawa bazy lokalowej jest głównym przedsięwzięciem w programie rozwoju kultury województwa. Podczas uroczystości Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski odznaczona została Marianna Pirożyńska, a Złotymi Krzyżami Zasługi — Grażyna Fedorczyk i Jerzy Rzepiński.

GENOWEFA SKOCZEK z Wojewódzkiego Ośrodka Postępu Rolniczego w Szepietowie jest laureatką XV edycji krajowego konkursu na najlepszego lektora szkolenia rolniczego. Ogłoszenie wyników i rozdanie nagród odbyło się w Szepietowie, przy okazji krajowej inauguracji nowego sezonu szkoleń.

ĆWICZENIA SZTABOWE dowództwa obrony cywilnej odbyły się w rejonie gmin: Kolno, Stawiski, Mały Płock, Grabowo, Turośl i Zbójna.

JUŻ TRZYDZIEŚCI LAT grajewska „Pasmanta" produkuje miliony metrów taśm bieliźnianych i dekoracyjnych, sznurowadeł, nici do szycia żagli itp. Wyroby te znane są w kraju i za granicą (w Anglii, RFN, Szwecji, na Cyprze i Malcie). Z okazji jubileuszu cała załoga (240 osób) uhonorowana została odznaką „Za zasługi dla woj. łomżyńskiego"; było też wiele nagród indywidualnych.

WRZEŚNIOWA ZBIÓRKA surowców wtórnych (makulatury, złomu i opakowań) przyniosła zysk w wysokości 1,4 mln zł. Pieniądze przeznaczone zostały na Narodowy Czyn Pomocy Szkole i inne cele społeczne.

„REFERENDUM narodowej rozwagi" i „W 190 rocznicę polskiego hymnu narodowego" — to tematy prelekcji, które w siedzibie Oddziału Wojewódzkiego Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego w Łomży wygłosił dr Tadeusz Adamek, wykładowca Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego i wiceprzewodniczący RW PRON w Lublinie.

MATURZYŚCI z Łomżyńskiego nie garną się do munduru. Na „limit" 103 miejsc w wyższych uczelniach wojskowych, zgłosiło się w tym roku 92 kandydatów; do egzaminów przystąpiło 51, zaś przyjętych na pierwszy rok studiów zostało tylko 28 osób.

EUGENIA CZARNECKA — łomżynianka ze stanu Michigan w USA, wpłaciła do Konsulatu Generalnego PRL w Chicago 17,5 tys. dolarów, jako dar dla biblioteki publicznej w Łomży.

PODZIĘKOWANIE rodzinom, z których trzech i więcej synów wzorowo pełniło służbę wojskową, złożyło kierownictwo Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego. Złote i srebrne medale „Za zasługi dla obronności kraju" otrzymali: Janina i Władysław Misztalowie (Żebry, gm. Wąsosz), Genowefa i Jan Dmochowscy (Milewo, gm. Łomża), Lucjan Bójko (Kolno), Rozalia i Mieczysław Mikołajczykowie (Klukowo), Eugenia i Henryk Dobiejowie (Zambrów) oraz Zofia i Jan Sasinowscy (Kaczyn Stary, gm. Wysokie Maz.).

WŁAŚCICIELE PSÓW, które przekroczyły drugi miesiąc życia, powinni w dniach 9—13 i 16—20 listopada, w godzinach 10.00—19.00, zgłosić się z nimi na obowiązkowe bezpłatne szczepienie przeciwko wściekliźnie do Wojewódzkiej Specjalistycznej Lecznicy dla Zwierząt przy ul. Nowogrodzkiej 160 (oddział małych zwierząt).

POLSKI ZWIĄZEK ESPERANTYSTÓW zaprasza wszystkich chętnych do nauki języka esperanto do czytelni Miejskiego Domu Kultury — Domu Środowisk Twórczych przy ul. Żeromskiego 1 w poniedziałki i środy o godz. 17.00.

pytanie drażliwe

Coraz trudniej dostać się do gabinetu stomatologicznego. W przychodniach rejonowych w Łomży zdobycie „numerka" graniczy z cudem; na przyjęcie w gabinecie prywatnym czeka się trzy miesiące. Czy są nadzieje na poprawę?

MAREK MINDA, zastępca dyrektora Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego w Łomży: — Tak, ale dopiero za dwa lata, kiedy uczelnie opuszczą pierwsi absolwenci z liczniejszych roczników. Obecnie w całym kraju więcej lekarzy tej specjalności ubywa z zawodu, niż przybywa młodych. Innymi słowy: co roku jest coraz mniej stomatologów. Główna przyczyna to masowe wcześniejsze odchodzenie na emeryturę. O tym, jak ciężko jest pozyskać do pracy stomatologa, niech świadczy fakt, że zatrudniając w województwie w ub. roku dwie nowe osoby, uplasowaliśmy się na siódmym miejscu w kraju!

Lekarze tej specjalności pracują w skróconym czasie, tygodniowo przeciętnie 35 godzin; w Łomży dzienna „norma" wynosi 12—14 pacjentów. Łatwo obliczyć, że jeden lekarz może przyjąć tygodniowo tylko ok. 60 pacjentów. Skrócenie czasu pracy podyktowane zostało troską o ich zdrowie. Od czasu, gdy weszły w użycie wysokoobrotowe wiertarki, grupa ta jest poważnie zagrożona chorobami zawodowymi. Już po kilku latach intensywnej pracy u większości występują pierwsze objawy tzw. zespołu algodystroficznego kończyny górnej: zmiany zwyrodnieniowe od kręgosłupa szyjnego po stawy drobne ręki. Są to bardzo bolesne schorzenia, często kończą się trwałym inwalidztwem.

gościł w Łomży

Wiesław Młynarczyk, wiceminister rolnictwa.

personalia

Zbigniew Żukowski złożył rezygnację z funkcji komendanta Chorągwi ZHP oraz prezesa Zarządu Wojewódzkiej Federacji Sportu; nowym komendantem Chorągwi ZHP wybrany został **Wojciech Kluczek.**

zaprosili nas

Organizatorzy obchodów 70 rocznicy Rewolucji Październikowej — na uroczystości w dniu 5 listopada; **Zarząd Szkolny ZMW i Spółdzielnia Uczniowska „Świt" z Zespołu Szkół nr 1 w Łomży** — na wystawę filatelistyczną „Lenin przywódcą rewolucji"; **Łomżyńskie Towarzystwo Muzyczne** — na bajkę muzyczną Bogdana Szczepańskiego oraz na koncert pieśni Schuberta; **Łomżyńska Orkiestra Kameralna** — na „Koncert zaduszny"; **MDK — DŚT** — na „Zaduszki gitarowe"; **Łomżyńskie Towarzystwo Fotograficzne** — na wystawę „Cmentarz" Lecha Buczyńskego.

informacje kulturalne

▼ *W czwartek, 5 listopada o godz. 18.00, spotkanie w Klubie Psychotroniki przy Osiedlowym Domu Kultury w Łomży; temat odczytu: „Każdy ma swój kolor".*

▼ *W piątek, 6 listopada o godz. 18.00 — koncert uczniów Państwowej Szkoły Muzycznej II stopnia w Łomży z okazji 70 rocznicy Rewolucji Październikowej (również w ODK, ul. Małachowskiego).*

▼ *W dniach 12—14 listopada w Ostrołęce odbędą się III Ogólnopolskie Spotkania z Piosenką Kabaretową „OSPA". W programie — obok koncertów konkursowych — przewidziane są występy takich gwiazd jak Krzysztof Daukszewicz i Tadeusz Drozda, kabaretów „Klika" i „Mechaniczna Pyra". Wszystkie koncerty reżyserować będzie Krzysztof Daukszewicz. Informacji udziela Wojewódzki Ośrodek Kultury w Ostrołęce, tel. 44-12.*

zdanie tygodnia

— Ogłaszam dni narodowej trzeźwości, bo tylko po trzeźwemu można rozmawiać o tak poważnych sprawach, jak przyszłość narodu, jego zdrowie moralne i fizyczne. Marek Kotański

myśl z atestem

„Bez obywatelskiej moralności społeczeństwa giną, zaś bez osobistej nie są godne przetrwania." Bertrand Russell

zdania tygodnia na gorąco

KŁOPOTY Z KADRAMI

W województwie łomżyńskim na 24 zarejestrowanych poszukujących pracy czeka 308 miejsc. Nie jest to może zbyt wielka różnica, w innych województwach porównanie to wypada znacznie gorzej, lecz i u nas w niektórych zawodach odczuwamy dotkliwy brak rąk do pracy. Dotyczy to zwłaszcza budownictwa i włókiennictwa oraz wykwalifikowanych kadr dla służby zdrowia i oświaty (szczególnie na wsi). Z prognozy opracowanej przez Urząd Wojewódzki wynika, że do 1995 roku liczba absolwentów naszych szkół zawodowych bliska będzie potrzebom gospodarki; tak wynika z ogólnego bilansu, lecz w szczegółach wygląda to mniej korzystnie.

Na pewno nie zabraknie wykwalifikowanych rolników, leśników, techników weterynarii, drzewiarzy, kierowców, techników ekonomicznych, specjalistów obróbki metali i przetwórstwa spożywczego. Znacznie trudniej będzie o elektroników i elektrotechników, sprzedawców i kucharzy, pielęgniarki i techników medycznych. A wciąż najtrudniej — o budowlańców i włókniarzy. W latach 1988—90 opuści nasze szkoły 300 wykwalifikowanych fachowców budowlanych, a w latach 1991—95 — 48; potrzeby wynoszą zaś odpowiednio 480 i 800 osób. Zakłady bawełniane zatrudniłyby o około 250 osób więcej niż mogą zaoferować szkoły. Niestety, niezależnie od zachęt, młodzież nie garnie się do szkół budowlanych i włókienniczych. Nie byłoby jeszcze dużego kłopotu, gdyby ich absolwenci podejmowali pracę w wyuczonym zawodzie. Jak uczy doświadczenie, zaledwie 40—45 proc. z nich trafia na place budów lub do tkalni czy przędzalni (w inych zawodach 70—80 proc.).

Inny problem — to wykwalifikowani rolnicy. W tym przypadku mamy do czynienia z ogromną nadprodukcją, znacznie przekraczającą chłonność wojewódzkiej gospodarki. Przy czym chodzi tu tylko o gospodarkę uspołecznioną, bo możliwości pracy w prywatnych gospodarstwach rolnych są praktycznie nieograniczone. Cóż, kiedy absolwenci zawodówek i techników rolniczych nie chcą wracać na ojcowiznę. Liczą na pracę w mieście i to nie zawsze taką, jaką oferują im urzędy zatrudnienia (czyli w przedsiębiorstwach budowlanych i włókienniczych). Na przykład Zakłady Płyt Wiórowych w Grajewie aż roją się od techników łąkarstwa z Wojewodzina, którzy poprawiają tam statystykę wykształcenia, bez widocznego pożytku dla firmy. W Grajewie, które jest jak na nasze warunki sporym ośrodkiem przemysłowym, woleliby raczej elektroników i elektrotechników, i to od razu z dyplomem technika, bo w tych specjalnościach absolwent zawodówki jest zaledwie kandydatem na fachowca.

W Łomżyńskiem natychmiast znalazłoby pracę 2360 ludzi z wyższym wykształceniem — tyle wynoszą najpilniejsze potrzeby. Zgłaszają je wszystkie gminy i miasta z Łomżą na czele. Niecierpliwie oczekiwani są prawnicy i ekonomiści, lekarze i nauczyciele, inżynierowie niemal wszystkich specjalności. Co roku przybywa około 270 osób z dyplomem, ale wciąż mamy niski wskaźnik absolwentów wyższych uczelni, przypadających na 1000 zatrudnionych — 75 (w kraju — 86). Prawie jedna czwarta studentów, pochodzących z naszego województwa, nie wraca: najczęściej wybierają pracę w większych ośrodkach. Również część stypendystów decyduje się raczej na spłacenie stypendium niż podjęcie pracy u fundatora z Łomżyńskiego. Trudno się temu dziwić, jeżeli wynosi ono... 5250 złotych (75 proc. najniższego wynagrodzenia w gospodarce) i bardzo rzadko poparte jest gwarancją otrzymania mieszkania. Wniosek z tego taki, że nie dopracowano się u nas żadnego systemu wiązania absolwenta z województwem i zakładem.

Na koniec najgorsze: co roku opuszcza na stałe województwo o 2100 osób więcej niż doń przybywa; na wsi różnica ta sięga 4100 osób. Daje nam to pierwsze miejsce w kraju. Charakterystyczne, że wśród wyjeżdżających przeważają ludzie młodzi (60 proc.), ze znaczną przewagą kobiet. Na to nie pomogą nawet najlepsze szkoły.

JAN ONISZCZUK

z bocznych tras

✸ **NUR.** Kilka ciasnych sklepików to cała sieć handlowa w stolicy gminy. W opinii części mieszkańców — ta uboga baza handlu jest konsekwencją braku własnej, silnej Gminnej Spółdzielni; teren gminy obsługuje bowiem GS w Ciechanowcu. W ubiegłym roku ciechanowiecka Spółdzielnia rozpoczęła wreszcie w Nurze budowę pawilonu handlowego. Mieszkańcy wyobrażali sobie, że będzie to duży obiekt, w którym znajdą się pomieszczenia dla wszystkich branż. Niestety, radość była przedwczesna. Będzie to budynek parterowy, niewielki. Na domiar złego budowa ślimaczy się. Można odnieść wrażenie, że nikomu na niej nie zależy, a już najmniej samym handlowcom. No cóż, dopóki się będzie mówiło o „zaspokajaniu potrzeb", a nie o handlu — nie należy spodziewać się poprawy.

✸ **ŻEBRY** (gm. Nur). „Niezgoda buduje" — mogą powiedzieć przewrotnie mieszkańcy tej wsi. Przed kilkoma laty pokłócili się na tle lokalizacji nowego sklepu, i nie mogąc dojść do porozumienia, wybudowali dwa. Co począć z tym fantem? — zastanawiały się różne komisje. W efekcie w Żebrach otwarto dwa sklepy spożywcze, ale pożytek z tego niewielki, gdyż nie oznacza to wcale poprawy zaopatrzenia; teraz towary, które normalnie byłyby w jednym sklepie, dzielone są na dwa. Trzeba chyba pójść po rozum do głowy: może jednak udałoby się otworzyć punkt sprzedaży artykułów do produkcji rolnej? Nie ma zgody we wsi, nie ma i w rodzinach. Jeden z mieszkańców oskarżył synów o pobicie. Wina została udowodniona, synowie ukarani. Sprawa nie jest jednak czysta, gdyż ojciec, mimo że jest właścicielem gospodarstwa, woli chodzenie „po kominkach" niż pobyt w domu. Całymi dniami przesiaduje u sąsiadów, którzy dają mu coś do jedzenia. Twierdzi, że synowie go głodzą. Tamci zaklinają się, że nie bronią mu dostępu do lodówki, tylko że ojciec — twierdzą — jakoś w domu nie ma apetytu.

✸ **ŁUNIEWO WIELKIE** (gm. Klukowo). Im bliżej zimy, tym większe zdenerwowanie wśród rolników: czy uda się zdobyć węgiel? Bogdan Gnatowski: „Wykupiłem z tegorocznego przydziału cztery tony, w kieszeni noszę zlecenie na dalsze trzy. W GS-ie mówią, że będę mógł wykupić je po Nowym Roku, pod warunkiem iż temperatura spadnie poniżej 30 stopni". Rencista Lucjan Boćkowski mieszka w tym samym budynku, co syn, ale prowadzi oddzielne gospodarstwo domowe. Potrzebuje węgla. GS odmawia mu; twierdzi, że mieszkając z synem węgla nie potrzebuje.

✸ **TROJANOWO** (gm. Klukowo). Jeden z rolników dochodzi od trzech lat odszkodowania dla ojca: „Ojciec spadł z poddasza w oborze, a tego samego dnia siostra miała wypadek samochodowy. W gminie odmówiono mi wystawienia odpowiednich dokumentów dla PZU; twierdzili, że ojciec uległ wypadkowi w samochodzie. Urzędniczka upierała się przy swoim, choć nie miała świadków. W czasie tegorocznych żniw ojciec miał drugi wypadek. Znów przyszedłem do gminy i pewnie nic nie załatwię, bo urzędniczka jest na naradzie".

✸ **SZCZODRUCHY** (gm. Kołaki Kościelne). Jedenaście okolicznych wsi od przyszłego roku będzie czerpało wodę z nowej studni głębinowej, budowanej w tej miejscowości.

✸ **ĆWIKŁY KRAJEWO** (gm. Kołaki Kościelne). Jeden z mieszkańców uprzykrza życie sąsiadom. Najpierw zgodził się na budowę wiejskiego wodopoju na swoim gruncie, potem, bez uprzedzenia, zagrodził dojazd. Sprawa trafiła do sądu i pieniacz przegrał. Nie zrezygnował jednak i dalej miesza, nie godząc się na wytyczenie nowego pasa drogowego. Po każdej wizycie geodetów wyrywa kołki wyznaczające granice gruntów. Za te praktyki zapłacił już łącznie ze 150 tysięcy złotych kar. Nie daje jednak za wygraną. **(W.K.)**

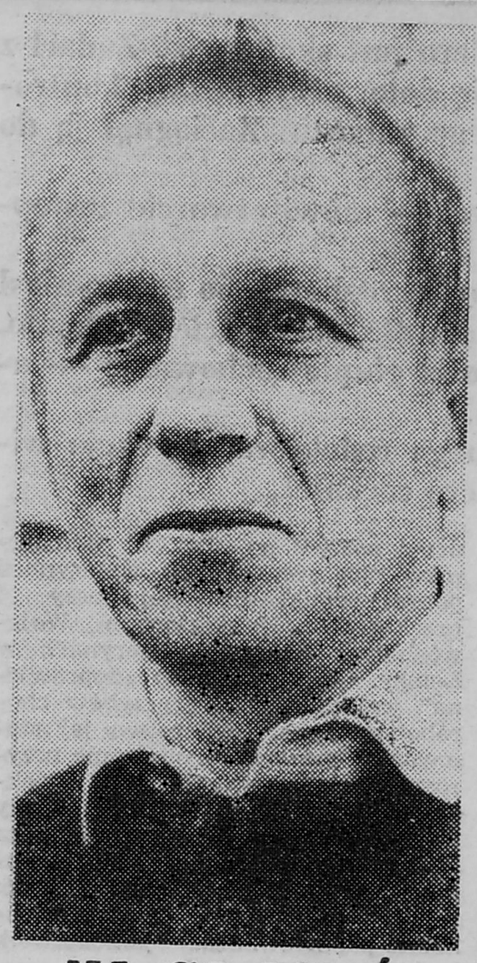

NA CO DZIEŃ I OD ŚWIĘTA

MARIA KACZYŃSKA: — Imię Rewolucji Październikowej sugeruje, że łączy was ze wschodnim sąsiadem więzy szczególne.

TADEUSZ KOWAL: — Oczywiście. Wprawdzie „chrzest" odbył się zaledwie dziesięć lat temu ale związki te są znacznie starsze; sięgają okresu powstania Zakładów (lata 1952—54 i następne). Pierwszy obiekt produkcyjny, przędzalnia, został wybudowany według radzieckiej dokumentacji i wyposażony całkowicie w radzieckie urządzenia; przy rozruchu pracowali specjaliści ze Związku Radzieckiego. Od tamtej pory Zakłady wielokrotnie były modernizowane; pracują tu dziś, obok radzieckich, maszyny polskie, RFN-owskie, japońskie i inne.

O pielęgnowaniu przyjaźni — z TADEUSZEM KOWALEM, I sekretarzem Komitetu Zakładowego PZPR w Zambrowskich Zakładach Przemysłu Bawełnianego im. Rewolucji Październikowej — rozmawia MARIA KACZYNSKA.

Związek Radziecki niezmiennie przez trzydzieści przeszło lat dostarcza surowiec do produkcji bawełny.

— Podobno jest to surowiec bardzo zlej jakości.

— Tak, przerabiamy najgorsze gatunki, czwarty i piąty, ale nie wynika to z niesolidności dostawcy. Nasza przędzalnia była już projektowana z myślą o przerabianiu pośledniej bawełny i ten profil, jako jedni w Polsce i nieliczni w Europie, utrzymaliśmy do dziś. Przedsiębiorstwo dochowało się grupy znakomitych fachowców, którzy opanowali proces technologiczny w stopniu doskonałym i bez przerwy pracują nad jego ulepszeniem. Świadczą o tym wyniki produkcji: z pośledniego surowca wytwarzamy doskonałe tkaniny (pościelowe i drelich), znajdujące nabywców w obu obszarach płatniczych. Dostawca surowca zaś przez te wszystkie lata dał się poznać z najlepszej strony: nawet w „czarnym" okresie załamania gospodarki (1980—81) mieliśmy z czego produkować.

— Jak pielęgnujecie te związki?

— Przyznam się pani, że raczej nie robimy celebry, pokazówki. To, że zawsze jest praca i nie ma specjalnych kłopotów z zaopatrzeniem, ludzie przyjmują jako oczywistość; tak powinno być. W tym roku, ponieważ mija dziesiąta rocznica naszego „chrztu" i siedemdziesiąta — wybuchu rewolucji, postanowiliśmy uczcić ten podwójny jubileusz bardziej uroczyście. Zorganizowaliśmy wystawę „Praca—przyjaźń". Zgromadzone na niej materiały historyczne dokumentują pobyt tutaj i pracę radzieckich specjalistów. Z drugiej strony przyświecała nam chęć pokazania naszym pracownikom efektów ich własnej pracy. Tu muszę wyjaśnić, że Zakłady nie posiadają wykończalni; produkt końcowy, tkaniny surowe, jest półfabrykatem do dalszej obróbki dla innych przedsiębiorstw włókienniczych, a konkretnie: dla białostockich „Fast" (kupują od nas 93 proc. wyrobów) i łomżyńskiej „Narwi". Tkaniny surowe są szare, nieefektowne. Na wystawie prezentujemy piętnaście ich rodzajów, ale już po wykończeniu. Myślę, że ten widok dostarczył naszej załodze trochę satysfakcji. Zaprosiliśmy też do udziału w tej wystawie ŁZPB „Narew" i naszą sąsiadkę, „Merę".

— Czy utrzymujecie kontakty z jakimś pokrewnym przedsiębiorstwem w Związku Radzieckim?

— Wstyd przyznać, ale dotąd nikt z naszej załogi, z wyjątkiem dyrektora naczelnego, który ostatnio odbył podróż do Tatarii jako lektor KW, nie był nigdy w Związku Radzieckim. Nawet jeśli się nosi imię Rewolucji Październikowej, szalenie trudno dostać się na listę tych, którzy czynnie „uprawiają" przyjaźń. Współpracujemy za to z zakładami w Czechosłowacji i Niemieckiej Republice Demokratycznej. Są to częste i bliskie kontakty; nasi ludzie spędzają tam nawet urlopy, a oni korzystają z naszych ośrodków wczasowych.

— Dziękuję za rozmowę.

WIELKA SZANSA ma szanse!

Przez miesiąc z niepokojem śledziliśmy los ankiet, które w odpowiedzi na hasło: „Wielka szansa" — złożyli w redakcji Czytelnicy. Przypomnijmy, że w akcji „Wielka szansa" chodzi o niebagatelną sprawę: Łomżyńskie Przedsiębiorstwo Budowlane może montować 200 mieszkań rocznie ponad plan, ale pod warunkiem, że przyszli lokatorzy sami zajmą się pracami wykończeniowymi. Wojewódzki Związek Spółdzielni Mieszkaniowych podjął się roli ich organizatora, natomiast redakcja „Kontaktów" ogłosiła rekrutację chętnych. W ciągu trzech miesięcy zgłosiło się 286 osób, w przeważającej większości — kandydatów spółdzielni mieszkaniowych oraz ludzi posiadających nie zarejestrowane książeczki. Wielu Czytelników składało ankiety osobiście w redakcji, licząc na dodatkowe wyjaśnienia i dopytując się, czy aby tylko nadzieja na poprawę warunków bytu, którą w nich rozbudziliśmy, nie jest bezpodstawna...

Teraz możemy się już przyznać, że zapewniając ich o murowanym powodzeniu akcji „Wielka szansa", nadrabialiśmy trochę miną, gdyż w trakcie zbierania ankiet dochodziły do nas opinie z poważnych źródeł, że jest to kolejne porywanie się z motyką na słońce. Na szczęście sprawy rozwijają się pomyślnie.

Z analizy danych, zawartych w ankietach (przeprowadzi ją Wojewódzki Związek Spółdzielni Mieszkaniowych), wynika, że zdecydowana większość uczestników (273 z 286) nie ukończyła trzydziestego piątego roku życia, całemu przedsięwzięciu może więc patronować Związek Socjalistycznej Młodzieży Polskiej. Prezes WZSM-u, Grzegorz Szozda, zwrócił się już z ofertą do przedstawicieli Zarządu Wojewódzkiego ZSMP i spotkał się z przychylnym przyjęciem. Zdaniem Grzegorza Szozdy — pozyskanie do akcji ZSMP prawie gwarantuje powodzenie: związek ten ma spore doświadczenie w organizowaniu tzw. budownictwa patronackiego (np. w Zambrowie uczestnicy patronackiej budowy, z pomocą tylko czterech pracowników spółdzielni mieszkaniowej, wybudowali wspaniały blok przy Al. Wojska Polskiego); jest poważnym partnerem. Patronat ZSMP (przynajmniej w formie praktykowanej w Łomżyńskiem) polega na odpracowywaniu przez młodych ludzi części lub całości wkładu mieszkaniowego w zamian za znalezienie się na liście przyspieszeń. W przypadku naszej akcji uczestnicy zobowiązani byliby do wykonania tylko robót wykończeniowych budowlanych oraz przy porządkowaniu terenu. Odbywałyby się one na obiektach, w których pracujący otrzymają mieszkania. Innymi słowy: zespół pracujący przy wykończeniu bloku zasiedla ten blok.

Drugim zabiegiem organizacyjnym byłoby pozyskanie do pomocy macierzystych zakładów pracy uczestników akcji. Pomoc ta miałaby polegać na obsłudze „magazynowo-rozliczeniowej": na czas trwania prac wykończeniowych zakłady te udostępniłyby swoje magazyny (żeby było gdzie trzymać materiały) oraz zajęłyby się rozliczeniem tzw. gospodarki magazynowej. Spośród uczestników 33 osoby to pracownicy spółdzielni „Społem", kolejne 33 — oświaty, 30 — rejonów dróg publicznych, 30 — służby zdrowia, 30 — przemysłu włókienniczego (z zakładów w Łomży i Zambrowie), 11 — gminnych spółdzielni; na pomoc tych zakładów liczą przede wszystkim organizatorzy akcji.

A teraz — u w a g a; — informacje, których bez przerwy domagają się od nas uczestnicy akcji:

- **do końca tego roku spółdzielnie mieszkaniowe poinformują każdego autora ankiety o warunkach dalszego uczestnictwa w akcji;**
- **następnie odbędzie się rekrutacja zespołów do pracy w pierwszych budynkach; podstawą rekrutacji będzie dobór rodzin do wielkości mieszkań w danym bloku (według dokumentacji);**
- **Łomżyńskie Przedsiębiorstwo Budowlane przystąpi do montażu pierwszych bloków w drugim półroczu przyszłego roku;**
- **po zakończeniu procesu inwestycyjnego zespół pracujący przy wykończeniu bloku otrzyma w nim mieszkania. (mak)**

TANIO I SZYBKO

Taki dom (113 metrów kw. powierzchni użytkowej) może zbudować i oddać „pod klucz" czterech ludzi w ciągu ośmiu tygodni; bez grama stali i przy wykorzystaniu jedynie 18,2 tony cementu. Całość kosztowałaby, przy dzisiejszych cenach, ok. 5—6 milionów. Brzmi to rewelacyjnie, ale taką właśnie technologię posiada Wojewódzki Zakład Usług Remontowych WZRKiOR-u w Nowogrodzie. Kupił ją, wraz ze standardowym projektem, od właściciela patentu, Bonifacego Radwanowicza z Bonina (Gorzowskie), przede wszystkim dlatego, że doskonale pasuje do naszych warunków. Głównym elementem są trocinobetonowe prefabrykaty, umieszczone na konstrukcji nośnej z drewnianych żerdzi. Funkcję zewnętrznej warstwy ochronnej może spełniać cegła lub siporex. Ściany doskonale zatrzymują ciepło: parametry są prawie dwukrotnie lepsze od wymaganych przez polską normę. Zakład w Nowogrodzie może dziś produkować elementy na 50 domów rocznie. Można je kupić luzem i złożyć sposobem gospodarczym przy pomocy zwykłego ciągnika z niewielkim dźwigiem. Gotowe elementy składają się jak klocki; można dostosować do swego gustu zarówno wnętrze, jak i elewację — wszystko zależy od projektanta. Nowa technologia doskonale nadaje się dla rolników. W każdym razie jest poważną konkurencją dla betonowych bunkrów, szpecących nasze wsie. (jon)

ludzie i sprawy

trochę ciepła dla słoneczników

O wspaniałej idei i potrzebie ludzkiej życzliwości wobec tego, co słabe i bezbronne — z ZYGMUNTEM KĘSTOWICZEM — rozmawia GABRIELA SZCZĘSNA

GABRIELA SZCZĘSNA: — Po kreacjach filmowych i teatralnych, po „Piątku z Pankracym", pojawił się Pan w zupełnie nowej roli.

ZYGMUNT KĘSTOWICZ: — Wszystko zaczęło się od mojej wizyty w szkole specjalnej przy ul. Kordeckiego w Warszawie. Tam po raz pierwszy uświadomiłem sobie, że hasło „dzieci specjalnej troski" dla wielu ludzi brzmi pięknie, lecz nic nie znaczy. Wstrząsnęła mną reakcja tych dzieci na muzykę i na okazywane im zainteresowanie.

— Później poszedł Pan do TPD z kwotą 100 tysięcy złotych (nagroda prezesa Komitetu ds. Radia i Telewizji) i oznajmił, że chce Pan zrobić coś dla dzieci upośledzonych umysłowo. W ten sposób zrodził się fundusz „Dać szanse". Co to znaczy?

— Znaczy to przede wszystkim uświadomienie naszemu społeczeństwu, że nie wolno wstydzić się tych „nienormalnych", że trzeba dać im szansę godnego przeżycia w świecie, którego i tak w pełni doznawać nie są w stanie. Fundusz „Dać szanse" to środki na leczenie przy wcześniejszym rozpoznaniu upośledzenia, a także na łagodzenie jego skutków.

— Od czego rozpoczął Pan realizację swojego zamierzenia?

— Od jarmarku w Suwałkach (zebraliśmy wtedy 50 tysięcy złotych), giełdy samochodowej w Augustowie i chodzenia „po domach". od sołtysa do sołtysa. Wielu ludzi dopiero ode mnie dowiedziało się, że dzieci spotyka takie nieszczęście.

— Jakie są rezultaty dotychczasowej Pana działalności?

— Budujące! Uwierzyłem w możliwość powodzenia, gdy naczelnik gminy Giby w Suwalskiem wręczył mi 25 tysięcy. Zaraz je przemnożyłem przez wszystkie gminy w całej Polsce. Skoro ludzie wpłacają po 200, 500, 1000 złotych, to znaczy, że wiedzą, na co. Zależy mi nie tylko na pieniądzach, ale i na tym, byśmy nazywając się krajem tolerancji, humanizmu, wystawili sobie tego świadectwo. Znalezienie miejsca dla „innych", małych, bezbronnych, to wizytówka człowieczeństwa i kultury narodu. Uważam, że stać nas na nią.

— Dlaczego Pan się tego podjął?

— Bo to mój obowiązek i na pewno każdy postąpiłby tak samo na moim miejscu, gdyby dotknął tej tragedii z bliska. Oczywiście, wykorzystuję swoją siłę przebicia, tzn. popularność, jaką mi dała rola Stefana Jabłońskiego z Jezioran czy okienko telewizyjne. Będę to robił, dopóki starczy mi sił. Muszę się spieszyć, bo mam już prawie 70 lat.

— Czy ta działalność oznacza dla Pana zerwanie z zawodem aktora?

— O, nie. Co prawda z filmem „skończyłem" 10 lat temu, lecz gram w teatrze; teraz w Teatrze Ochoty, no i chyba dożywotnio pozostanę „W Jezioranach".

— Wierzy Pan w powodzenie tej akcji?

— Tak, zwłaszcza że wspierają mnie tacy ludzie, jak pani Krystyna Mrugalska z Zarządu Głównego TPD i wszyscy ludzie dobrej woli, którym zależy na losie tych dzieci. One nie poproszą, nie podziękują. Są jak słoneczniki: odwracają się w stronę życzliwości. Tego prawa do niej nie możemy im odebrać. Do szczęścia naprawdę trzeba tak niewiele.

— „Kontakty" życzą Panu pełnego zrealizowania tego pięknego przedsięwzięcia, a dla jego wsparcia podajemy numer konta Funduszu: TPD „Dać szansę", 1036-9696-132 NBP III Oddz. Warszawa.

Magister inżynier Czesław Żero jest skończony. Zadarł z dyrekcją, pisał na nią, gdzie się dało, przyjeżdżały kontrole i nie potwierdziły ani jednego zarzutu! Zaciągnął ją do sądu i przegrał!

— Chrystusa by zdenerwował — mówi otwarcie zastępca dyrektora, Jan Kamiński.

Zadarł z załogą. Nic, tylko by ją rozliczał, bo ten wyniósł wiadro paszy, tamten źle pracował. Oczywiście, rzekomo.

— Czepiał się ludzi, takie miał głupie zachowanie — uzupełnia kierownik, Jan Boroń.

Teraz, kiedy podesłał kolejnego redaktora, dyrekcja widzi jedno: za długo się z tym Żerą cackała!

samodzielność utytłana w chlewie

Mgr inż Czesław Żero do 30 czerwca 1987 roku był kierownikiem fermy w Pobikrach. Ferma podlega Zakładowi Rolnemu w Rudce. Zakład wchodzi w skład Państwowego Gospodarstwa Rolnego w Bielsku Podlaskim. Typowy relikt organizacyjny, zwieńczony biurokratyczną czapką, ale dyrektor Kamiński przekonuje, że się mylę: każdy zakład jest na własnym rozrachunku i ma pełną, bardzo dużą samodzielność. Marzeniem dyrekcji było również usamodzielnienie fermy w Pobikrach. Przemawiałyby za tym względy ekonomiczne: fermę dzieli od Rudki 17 kilometrów; oprócz niej zakład posiada w Pobikrach sporo ziemi i musi dowozić ludzi do prac polowych. Kierownik Żero po Akademii Rolniczej w Lublinie i zootechnik, czyli jego żona, absolwentka tej samej uczelni, rokowali jak najlepsze nadzieje.

— Zdecydowanie ustawialiśmy ich na samodzielność — dyrekcja ponad wszystko ceni sobie bowiem inicjatywę, operatywność, przedsiębiorczość i konsekwencję.

„Zdecydowanie ustawiony" Żero na początek otrzymał zakres obowiązków. Punkt „Kompetencje i uprawnienia" otwierał przed nim możliwość wnioskowania w sprawach zatrudnienia, awansowania, karania i nagradzania oraz żywienia zwierząt, organizacji pracy i wyposażenia fermy. Samodzielności jakby mało, ale co tam papier. Życie pegeerowca, uważa dyrektor Kamiński, jest twarde i nie zawsze da się ująć w punkty. Tego samego zdania był zresztą wówczas kierownik Żero i zastrzeżeń do papierowych ograniczeń nie wnosił. Wnioski mógł składać do kierownika zakładu w Rudce, Jana Boronia.

Była wiosna 1986 roku. Żero widział, że Zakład od lat sieje zboże po zbożu. Dopatrywał się w tym kiepskich wyników. Pewnego dnia podzielił się swym „chłopskim" spostrzeżeniem z Janem Boroniem. Doradzał zmianowanie. Sołtys Kazimierz Czołomiej, rozpowiada, że wystarczy Czesia spytać, co po czym najlepiej się rodzi, ile wrzucić nawozu, a Żero wali z pamięci i dobrze może na tym wyjść. Kierownik rad jednak nie potrzebował: „Nie wtrącaj się w nie swoje sprawy". Była to prawda. Kierownik fermy miał wyłącznie produkować loszki, maciory i prosięta. Żero posłuchał, przestał się wymądrzać w nie swojej „działce". Boroń obsiał ponad 80 hektarów mieszanką oraz jęczmieniem i zebrał głównie chwasty. Przetworzył je w podległej Zakładowi mieszalni w Brańsku i wkrótce przysyłał na fermę jako paszę. Po pewnym czasie świnie zaczęły chorować. Zdechł knur, drugi poszedł na ubój. W październiku 1986 roku lekarz weterynarii pobrał próbki brańskiej paszy i przekazał do laboratorium Wojewódzkiego Zakładu Weterynarii w Łomży. Okazało się, że „doprawiona" jest dużą ilością grzybów chorobotwórczych. Następstwo jej stosowania: charłactwo, obniżenie przyrostu, duże zużycie paszy i zwiększona śmiertelność zwierząt. Kiedy Żero powiadomił o tym kierownika Boronia, wysłuchał „opeeru" za samowolę i przykazania na przyszłość: zabrania się bez zgody zwierzchności przeprowadzać jakiekolwiek badania na zewnątrz!

Oprócz dobrej paszy w hodowli świń, a zwłaszcza macior i prosiąt, niezbędne są witaminy i związki mineralne. Był okres, że Żero zaopatrywał się w Ciechanowcu. Przestał, kiedy Boroń zabronił, i od tego czasu świnie otrzymywały je od przypadku do przypadku.

Intensywne „wdrażanie" Żerów do samodzielności odbywało się na co dzień i w każdej dziedzinie. Ze względu na odległość kierownik Boroń zwykł czynić to pisemnie: *„Panie Żero z dniem 13.06.86 polecam wprowadzić następujące dawki pokarmowe w wyżywieniu trzody. 1. Maciory luźne 2 kg PT2 + zielonka + 0,5 kg suszu".* Dalej sześć szczegółowych pozycji. Przypominam raz jeszcze: Czesław Żero był kierownikiem fermy, Teresa Żero — zootechnikiem; oboje ukończyli AR z wynikiem dobrym.

Niedoinwestowana od lat ferma powoli zaczęła się sypać. Remontu i modernizacji wymagały wszystkie obiekty. Najgorzej przedstawiała się chlewnia nr 5, której przegniły dach mógł runąć w każdej chwili. Po bezskutecznych ustnych prośbach Żero zwrócił się w październiku 1986 roku do kierownika Boronia pisemnie: *„W związku ze zbliżającą się zimą wnoszę o wykonanie remontu kapitalnego dachu na chlewni nr 5, gdyż grozi zawaleniem".* Prosił także o remont budynków mieszkalnych. Kierownik Boroń, dotknięty do żywego, zwrócił pismo z adnotacją: *„Przysyłam Ob. 4-ch ludzi do dokonania remontów. Jednocześnie zobowiązuję do zapoznania się Ob. jakie posiada kompetencje. Czy może zlecać kierownikowi zakładu wykonywanie określonych zadań".*

W czasie żniw 1986 roku Zakład sprzedał część słomy rolnikom, część spalił na polu. Wkrótce było jasne, że ilość zgromadzona dla fermy w żaden sposób nie wystarczy nawet do wiosny. Kierownik Boroń zastosował więc „program oszczędnościowy". Po kilku ustnych i pisemnych dyrektywach w tej sprawie 21 grudnia przesłał kolejną: *„Zabraniam pobierania słomy z chlewni przez pracowników. Jednocześnie przydzielam jedną belę słomy na tydzień dla pracownika, którą należy pobrać ze stodoły. Jednocześnie zabraniam codzienne usuwanie obornika z chlewni, obecnie należy usuwać w miarę potrzeby Słomy ma wystarczyć do przyszłych zbiorów".*

Czesław Żero podjął pracę w Pobikrach 4 kwietnia 1984 roku. Upłynęły trzy lata i ferma nadal — wbrew marzeniom dyrekcji — podlega Zakładowi w Rudce. Czy mogło być inaczej? Nie mogło!

— Żero okazał się człowiekiem zupełnie niesamodzielnym — jednoznacznie widzi dyrektor Kamiński.

bunt załogi

— Gdy tylko zjawił się, porobił z ludzi złodziei — z niesmakiem opowiada kierownik Boroń. — Bywało, że zajeżdżam na fermę, a ludzie mówią: zabierz nas, kierowniku, bo my nie wytrzymamy.

Kierownik musi podkreślić problem stosunków międzyludzkich, ponieważ Żero doprowadził je do takiego stanu, że wszystko się totalnie załamało. Zwłaszcza wyniki produkcyjne. Przypadki kradzieży, owszem, były, sam skierował jedną sprawę do kolegium, ale nigdy nie było to zjawisko nagminne. Rzeczywiście trudno uwierzyć, że większość kradnie, ale też zastanawiać musi „Zarządzenie" kierownika Boronia w sprawie *„poprawy zabezpieczenia mienia, ładu i porządku oraz dyscyplinę pracy w fermie Pobikry w celu wyeliminowania nieprawidłowości gospodarki paszami treściwymi oraz maślanką"*, które wręczył Żerze i brygadziście. Dlaczego aż w kilku punktach polecać trzeba było wyeliminowanie czegoś, czego — jak twierdzi — nie było lub zdarzało się wyjątkowo. Żero, wówczas jeszcze stażysta, potraktował „Zarządzenie" z całą powagą. Wkrótce zobaczył, że maślankę wynosi nie kto inny, jak rodzina pracownika. Ludzie orzekli: jeżeli oni mogą, to i my. Żero zgłosił ten fakt Boroniowi i dyrekcji. Przyjechali, wyjaśnili publicznie, kto ich powiadomił o podbieraniu maślanki, i zaproponowali, by wszystkim zabrać premię; także jemu. Zabrali. Od tej chwili zaczął być „wrogiem ludu".

Kierownik Boroń polecał: ograniczyć ludziom słomę. Ograniczał, a ludzie klęli. Polecił pilnować, by z kojców wybierali tylko łajno, a suchszą ściółkę zostawiali. Pilnował i słuchał, jakim jest synem. Ustalił ścisłe godziny obrządku; kierownik Zakładu stwierdził publicznie: pracujecie tyle lat, to róbcie jak uważacie.

— Zdaję sobie sprawę z tego, że załoga fermy w większości jest przeciwko mnie — przyznaje Żero. I woale się nie dziwi: chciał wprowadzić dyscyplinę, zlikwidować przecieki. A jednak, kiedy 9 czerwca, już w okresie wypowiedzenia, dyrekcja zorganizowała spotkanie załogi z Kierownikiem Boroniem, Żerą, przewodniczącym związku zawodowego, Henrykiem Pisowackim, oraz przedstawicielem Zjednoczenia PGR-ów w Białymstoku, Jerzym Klutą, ludzie zaczęli mówić o braku leków, dobrej paszy, mleka, słomy, zagęszczeniu stanowisk, przestarzałych knurach. Jedna z pracownic miała pretensję, że kierownik fermy potrącił jej dniówkę, oraz poinformowała, iż mówił: „Boroń nie ma tu nic do rządzenia".

Zebranie miało na celu, jak na wstępie zaznaczył dyrektor Kamiński, ustalenie przyczyn pogorszenia wyników produkcyjnych i nadmiernych upadków. Znamiennie i tym razem zachował się kierownik Boroń: nie rzekł ani słowa o produkcji, odczytał natomiast pismo Żery z wnioskami o ukaranie pracowników.

WŁADYSŁAW TOCKI

ŚWIŃSKA SPRAWA

postawy

pisz pan na Berdyczów

Wyniki produkcyjne od jesieni rzeczywiście mocno siadły, a Żero nie zamierzał brać odpowiedzialności wyłącznie na swoje barki. Stosunki z kierownikiem Zakładu od dłuższego czasu były już ostatecznie napięte. Na dokładkę wczesną wiosną 1987 roku zwrócił się do „Robotnika Rolnego" z zapytaniem, czy PGR powinien mu zwrócić pieniądze włożone w wykończenie służbowego mieszkania oraz udzielić pożyczki na zagospodarowanie. Dyrekcja musiała wyjaśnić. W maju w Pobikrach zjawił się sam szef, Zygmunt Przybyłowski. Obejrzał chlewnię, stwierdził brud. Żero wyjaśniał: akurat przeganialiśmy świnie. Dyrektor zapytał, gdzie jest protokół z przeważenia poszczególnych sztuk. Kierownik wyciągnął jakąś pogniecioną kartkę z kieszeni. Wtedy dyrektor nie wytrzymał: „Tak dalej nie będzie!" Zaproponował: albo zwolni się razem z żoną dobrowolnie w ciągu trzech dni, albo ich wyrzuci. Żerowie nie zwolnili się, więc 31 maja Czesław otrzymał miesięczne wymówienie. Zaczął się bronić. W skargach kierowanych coraz wyżej i coraz obszerniejszych punktował niezależne od niego przyczyny gwałtownego spadku produkcji: dach chlewni nr 5 nie został wyremontowany i runął po północy 13 stycznia, w wyniku czego prośne maciory przemarzły; agregat prądotwórczy nie został przed zimą naprawiony, więc w czasie wyłączeń prądu małe prosięta zwyczajnie zamarzały; w nocy przez 12 godzin codziennie dyżurował jeden i ten sam dozorca, który nie mógł upilnować wszystkich wyproszeń, co spowodowało kilkaset zagnieceń; pasze sporządzone z zachwaszczonych zbiorów 1986 roku były bardzo złej jakości; ferma nie była systematycznie zaopatrywana w witaminy oraz dodatki mineralne; brak słomy pogorszył warunki zootechniczne i spotęgował skutki bardzo niskich temperatur; brak reakcji na wnioski dyscyplinujące doprowadził do sytuacji, że na fermie każdy robił, co chciał.

Wszystkie pisma trafiły do Wydziału Rolnictwa, Gospodarki Żywnościowej i Leśnictwa UW w Białymstoku. Wydział powołał komisję, która stwierdziła, że *„w świetle ustaleń kontroli zarzuty przedstawione ww. skargach Obywatela nie potwierdziły się"*. (Bardzo liczę na to, że zastępca dyrektora Wydziału, mgr inż Jan Kowalewski, udowodni czytelnikom, iż dach się nie zawalił, nie istnieją protokóły analizy pasz, słomy było pod dostatkiem, agregat dawał prąd itd.).

Temida z dziurawą przepaską

W lipcu Żero ponownie wyłożył swoje racje, tym razem w Sądzie Rejonowym w Bielsku Podlaskim, do którego zwrócił się o przewrócenie do pracy. Oczywiście, mogły to być racje widziane przez pryzmat własnego interesu. Tym bardziej znaczące są zeznania świadków, a zwłaszcza Andrzeja Baczewskiego, lekarza weterynarii w Ciechanowcu: *„Ażeby uzyskać wysokie wyniki, należy przede wszystkim usprawnić wentylację, założyć centralne ogrzewanie. Szczególnie w pomieszczeniach, gdzie są maciory z prosiętami. Poprawienie warunków, o których mówiłem, zmniejszyłoby upadki. Poprawienie warunków zlecałem na piśmie kierownikowi Żero. Twierdził, że wszystkie zlecenia przekazuje wyżej do dyrekcji. Zawalenie dachu z częścią chlewni miało wpływ na upadki zwierząt. Były okresy, że nie każdy kojec posiadał żarówkę. [...] Przez ostatnią zimę w chlewni w Pobikrach zwiększyła się upadkowość zwierząt. Następowała z uwagi na złe warunki i pasze złej jakości"*. Uściśla, że próbkę mieszanki pobierał osobiście w obecności kierownika i magazyniera z magazynu, a czas jej przechowywania był krótki, więc nie miał wpływu na jakość. *„Były okresy, że ja dostarczałem do chlewni witaminy i związki mineralne. Były przypadki, że do zwierząt wzywano mnie w nieodpowiednim terminie"*. Mówi o nadmiernym stężeniu azotu z powodu złej wentylacji oraz że od stycznia, *„bywało brudno, były nie oczyszczone kojce"* (21 grudnia kierownik Boroń zabronił codziennego usuwania obornika).

Dyrektor Zygmunt Przybyłowski w tej sytuacji szybko prześlizgnął się nad zarzutami produkcyjnymi i skupił na konflikcie Żery z załogą. Przypomniał, że przed wypowiedzeniem umowy o pracę było zebranie z przedstawicielem związków zawodowych. „Stwierdzono — powiedział — że powód jest człowiekiem konfliktowym, nie nadającym się do pracy w grupie." W tym miejscu dyrektor dwukrotnie rozminął się z prawdą: zebranie odbyło się 9 czerwca, czyli po wręczeniu wypowiedzenia; w protokole sporządzonym przez przewodniczącego związku zawodowego nie ma słowa o konfliktowym charakterze Żery, ani — tym bardziej — wniosku, że nie nadaje się do kierowania.

Sąd pod przewodnictwem Marii Guryn wniosek Żery oddalił. W uzasadnieniu dziwi już choćby to zdanie: *„Na rozprawie dyrektor PGR Zygmunt Przybyłowski wskazał przyczynę..."* Wydawać by się mogło, że sąd wszelkie przyczyny powinien ustalić sam. W protokole zeznania Andrzeja Baczewskiego czyjaś ręka podkreśliła tylko jedno zdanie: *„Były przypadki, że do zwierząt wzywano mnie w nieodpowiednim terminie"*. Ono właśnie, jako świadczące przeciwko byłemu kierownikowi, znalazło się w uzasadnieniu. Sąd zauważył, że Żero

wspominał o dachu i złej pracy, ale — rozstrzygnął — nie były one główną przyczyną zaistniałej sytuacji na fermie. Decydowały stosunki międzyludzkie i brak umiejętności kierowania. Tak jakby nie było dowodów świadczących o wręcz decyzyjnym ubezwłasnowolnieniu oraz protokołu z zebrania, które w dość podejrzanym świetle stawia prawdomówność dyrektora Przybyłowskiego.

Żero być może jest doskonałym, a może kiepskim organizatorem; świetnie albo źle umie zarządzać podległymi ludźmi; nadaje się lub absolutnie nie na kierownicze stanowisko. Wszystko to jest niewiadomą, gdyż w Pobikrach szans na sprawdzenie jego samodzielności nie było. Sąd, niezależnie od werdyktu, powinien był to dostrzec, ale również — ewidentne zaniedbania ze strony macierzystego zakładu. W uzasadnieniu (raz jeszcze podkreślam: niezależnie od werdyktu) powinna się znaleźć przynajmniej uwaga na ten temat; choćby ze względu na profilaktykę społeczną.

od wyroku w razie czego to są my

W październiku dyrekcja w Bielsku jest już bardzo pewna siebie. Dziennikarz? Byli wcześniej inni. Zarzuty? Można się pośmiać: właśnie Wydział Rolnictwa w Białymstoku poinformował ich, że Żero wysmarował gdzieś skargę na 52 strony i trafiła do nich. Szczegóły? Proszę bardzo: raz Żero wydał 6 sztuk za mało, innym razem jedną za dużo. W ubiegłym roku jego żona pomyliła się w dokumentacji i wyszedł niedobór 109 prosiąt. Że dziennikarzowi „Robotnika Rolnego" dyrekcja powiedziała, iż świń rzeczywiście zabrakło? Pewnie nie było jeszcze ostatecznych wyników kontroli. Że Żero twierdził, jakoby braki wynikały nie tylko z pomyłki dokumentacji? No, czy normalny człowiek uderza sam w siebie? A Żero takim gadaniem uderza. Za bałagan w dokumentacji dostał z żoną naganę i powinien się cieszyć, że braków nie potraktowano jako rzeczywistych, bo spłacałby je kilka lat. Czy kierownik Boroń jest winny całej sytuacji w najmniejszym choćby stopniu? Gdyby był winny, już by go nie było. Że dach się jednak zawalił? Kierownik Boroń może to skomentować tylko tak: „To szczyt bezczelności wychodzić z tym dachem. Miałem wysłać ludzi do naprawy, żeby się pozabijali? Zresztą: sąd rozsądził, kto miał rację. Choć dyrekcja uważa, że różnie z tym bywa. Sąd, na przykład, skazał w zawieszeniu kierownika Zakładu w Parczewie za marnotrawstwo, obłożył grzywną, zakazał zajmowania stanowisk kierowniczych, dziennikarze zrobili szum, a on nadal kieruje. Dyrekcja osądziła bowiem, że jest niewinny, w dodatku nie ma uzasadnienia wyroku, od którego kierownik zamierza się odwołać. Informuje mnie o tym sama z siebie, nie pytana".

mącić nie won!

We wrześniu dyrekcja PGR-u zmusiła Teresę Żero do pójścia na urlop wypoczynkowy, także zaległy. Tak ponoć wskazywał plan. Zaraz potem zatrudniła nowego kierownika fermy i zootechnika.

— Co będzie z Teresą Żerą?

— Zatrudnieniem umysłowych zajmuje się dyrekcja — odpowiada samodzielny kierownik, Jan Boroń. — Dwóch zootechników w Pobikrach nie potrzeba. Słyszałem, że pani Żero jest w ciąży.

— Jeżeli się nie zwolni, będzie dwóch zootechników; na zmiany, po osiem godzin. Ale gdy będzie mącić lub usłyszę skargi ludzi, zwolnię — zapowiada dyrektor Przybyłowski.

Wierzę.

Fot. GABORA LÖRINCZEGO, jak i pozostałe nie podpisane zdjęcia w numerze.

kontakty kontaktów

Przydział gazu

Dyrekcja Państwowego Młodzieżowego Ośrodka Wychowawczego w Goniądzu zwraca się z uprzejmą prośbą o pomoc w uzyskaniu kart pobierania gazu do mieszkań funkcyjnych dla nauczycieli naszej placówki.

Mieszkania te uzyskano z pomieszczeń magazynowych. Decyzją Kuratorium Oświaty i Wychowania w Łomży przydzielono je ob. Teresie Grzeszczyk, kierownikowi internatu, i ob. Dorocie Śleszyńskiej, wychowawczyni internatu. Mieszkania nie są wyposażone w trzony kuchenne, gdyż nie ma możliwości podłączenia do komina. Zainstalowanie kuchni elektrycznych też jest niemożliwe ze względu na bardzo starą instalację elektryczną. Jedynym więc rozwiązaniem problemu jest zainstalowanie gazu. Nadmieniam, że budynek szkoły jest stary, zbudowany w latach pięćdziesiątych.

Prosimy również o pomoc w uzyskaniu kart pobierania gazu dla mieszkańców domku jednorodzinnego. Obecnie zamieszkują go dwie nauczycielskie rodziny, spodziewające się małych dzieci. Domek nie posiada trzonu kuchennego, nie będzie więc można przygotować posiłków dla niemowląt.

Rozumiemy trudną sytuację związaną z przydziałem gazu, ale uprzejmie prosimy o pomoc, gdyż pozyskanie nauczycieli do pracy w naszym Ośrodku było bardzo dużym problemem. Teraz więc musimy zapewnić im godziwe warunki egzystencji.

Przy okazji nadmieniamy również, że dotychczas nie przydzielono nam karty pobierania gazu do pracowni gospodarstwa domowego w naszym Ośrodku.

Mgr ANNA FILIPKOWSKA
dyrektor PMOW w Goniądzu

OD REDAKCJI: od dyrektora Wydziału Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej Urzędu Wojewódzkiego w Łomży, mgr. Józefa K. Przesława otrzymaliśmy pomyślną informację. Otóż Państwowy Młodzieżowy Ośrodek Wychowawczy w Goniądzu otrzymał już zgodę na przydział gazu do mieszkań nauczycielskich i pracowni.

Gloria victis w Kolnie

W „Kontaktach" (nr 42/87) przeczytałem relację „«Gloria Victis» w Łomży" i sam postanowiłem wypowiedzieć się na łamach tygodnika.

Hasło „Chwała zwyciężonym" powinno przyświecać nam nie tylko podczas rozważań na tematy sportowe, choć najczęściej wiąże się z tą, jakże ważną dla naszego życia, dziedziną. W Szkole Podstawowej nr 1 w Kolnie postanowiliśmy połączyć przyjemne z pożytecznym i chyba nam się to udało.

Dzień 5 października miał u nas charakter patriotyczno-sportowy. Wszystko zaczęło się akademią poświęconą rocznicy powstania LWP. Akademię miało poprzedzić spotkanie młodzieży z Janem Niedźwieckim z Warszawy, człowiekiem o bardzo bogatym życiorysie wojennym, a także wielkim entuzjastą jogingu. Do spotkania jednak nie doszło, ale jesteśmy już umówieni na rok przyszły. Gwoździem programu były masowe biegi przełajowe, w których udział brali uczniowie i nauczyciele od lat 5 do ponad 60. Inauguracji dokonali nauczyciele. Nie migał się nikt. Walczono bez względu na wiek, tuszę i przekonania, a doping młodzieży (ponad 800 uczniów) słychać było w całym mieście. Wszystko odbyło się zgodnie z ceremoniałem olimpijskim i pozostawiło u młodzieży niezatarte wspomnienia. Przy okazji odbyła się spontaniczna zbiórka pieniędzy na fundusz „Gloria Victis". Zebrano 6045 zł plus 4000 zł, jakie otrzymał opiekun konkursu „Młodość — Trzeźwość" za czołowe miejsce naszej szkoły w województwie. Sądzę, że i Kolno będzie miastem, w którym hasło „Gloria Victis" nie będzie tylko sloganem.

Mgr EUGENIUSZ REGLIŃSKI
dyrektor SP nr 1 w Kolnie

spięcia

Prawie 90 proc. dziennikarzy — ankietowanych przez Centrum Badania Opinii Społecznej — uważa, że nasza dzisiejsza sytuacja gospodarcza jest zła. Co trzeci za złą uznał również sytuację polityczną. Na szczęście, w r a z i e c z e g o, będzie można krzyknąć: „Prasa kłamie!"

—✷—

Swego czasu nauczycielka z Wizny słusznie doszła do wniosku, że na wlewaniu oleju do głów do fortuny szejków naftowych raczej nie dojdzie, więc postanowiła dorobić się „za wodą". Jako że wakacje na tak poważne zamierzenie zazwyczaj nie wystarczą, w jej aktach zaznaczono porzucenie pracy. Po powrocie bez trudu znalazła zajęcie w miejscowym Banku Spółdzielczym, ale słowo „porzucenie" pozbawiło ją wielu przywilejów. Po pewnym czasie nowy pracodawca uznał jednak, że praca za zielone to również praca i w dokumentach nagle zniknął papierek, pojawił się drugi, czyli zaświadczenie, iż przeszła do niego za porozumieniem stron. Dzięki temu można było zacząć wypłacać dodatek stażowy i wyliczyć znacznie wyższy wymiar urlopu wypoczynkowego. Chodziło zapewne o to, by społeczeństwo Wizny raz na zawsze przekonać o w y ż s z o ś c i n a szego pracodawcy nad krwiopijcą n i e n a s z y m.

—✷—

Niedawno artyści warszawscy poświęcili się, przyjechali na prowincję i pokazali najmłodszym widowisko „Zając Poziomka". Zając okazał się stołeczny w każdym calu i w opłotki popłynął nowoczesny język: „na dzień dzisiejszy bardzo lubię tort marchwiowy", „fajowo" itp. Aż s t r a c h bierze, że język giętki naprawdę wyraża to, co pomyśli głowa.

—✷—

Mimo iż połowa mieszkańców Łomży mieszka już w nowych osiedlach, ciągle są one prawdziwą pustynią, jeżeli chodzi o podstawowe urządzenia sportowe. Tymczasem tuż przy trasie wylotowej do Piątnicy — kosztem 15 milionów złotych — Urząd Miasta rozpoczął budowę karawaningu dla zmotoryzowanych. Przewiduje się bowiem, że turyści podążający na Mazury chętnie zatrzymaliby się na odpoczynek. Zapewne tak. Ciekawe tylko, czy zdecydują się na to w miejscu z jednej strony atakowanym przez hałas i spaliny, z drugiej — wyziewy oczyszczalni ścieków, nie mówiąc o tym, że w szczycie turystycznym na tym odcinku trudno nawet włączyć się do ruchu. Liczymy na to, że władze miasta nie zatrzymają się w pół drogi i na zachętę klienta tworzonej bazy zagwarantują a t r a k c y j n y karawan.

—✷—

Nagrodę 500 złotych za najlepszy sygnał tygodnia „To się nadaje do «Spięć»" otrzymuje autor informacji o wyższości Wizny nad Statuą Wolności.

ŁOMŻYŃSKIE DOLORADO

Po ukazaniu się tekstów „Zostawić wszystko i lecieć" oraz „Łomżyńskie Dolorado" zaczęły napływać listy od Czytelników. Temat okazał się tak bliski, iż zachęcił do różnych wypowiedzi, poszerzających wybrane problemy. „Amerykańskie" kwestie z pewnością nie są jednak wyczerpane. Cieszylibyśmy się gdyby Czytelnicy sięgali częściej po pióro, a nie tylko wtedy, gdy potrzeba rady, interwencji czy dodatkowej informacji. W większości nasi korespondenci zastrzegli nazwisko i adres do wiadomości redakcji.

Szlag mnie trafia

po przeczytaniu tych artykułów o wyjazdach. Nie wiadomo, czy to zachęta, czy przestroga? Szlag mnie trafia, bo mój syn (skończył 17 lat) coraz częściej mówi o Ameryce. O tym, że zostałby tam na stałe. Pytam go: co, nas chcesz zostawić? A on się śmieje i mówi, że ściągnie nas tam. Całe życie z żoną ciężko pracujemy, nie dorobiliśmy się luksusów, ale mamy mieszkanie, mamy co jeść, syna i córkę wychowujemy tak, by szanowały pracę i uczciwość. Syn mówi mi, że moja praca jest mało co warta. Przelicza na dolary i rzeczywiście. Ale ja tutaj się urodziłem, nigdzie nie pojadę na obczyznę. I nie chcę też, żeby on jechał. Napiszcie tak, by młodzież zatrzymać.

ZBIGNIEW S.
Łomża

Właśnie wróciłem,

przeczytałem artykuł „Łomżyńskie Dolorado" o takich jak ja. Ja też przywiozłem zdjęcia w kolorze, ja py z „Pewexu". Dwa lata szybko miną.

(bez podpisu)

42 lata

mieszkam w Ameryce. Przed wojną mieszkałem z rodzicami w Jedwabnem. Niedawno byłem w kraju i odwiedziłem córkę gospodarza, który w czasie wojny ukrywał mojego przyjaciela. Zawiozłem mu od niego podarunki i pozdrowienia. Mój przyjaciel jest ciężko chorym, starym człowiekiem. Przed śmiercią chciał im jeszcze okazać pamięć i wdzięczność. Podarunki bogate, chociaż jest na rencie i nigdy nie był bogaty. Inwalida, nie mógł dużo pracować.

Teraz oni piszą do niego i chcą jeszcze. Piszą o swojej biedzie, a wcale nie mają tak źle, bo byłem i widziałem. I nowy dom, i traktor, i krowy, świnie, i dużo pola. Mnie się to bardzo nie podoba. Tutaj nie ma samych bogatych, nam też jest ciężko. I jeszcze trzeba bardzo uważać, wieczorami nie można chodzić, bo ograbią, zabiją.

Wszystko co napisałem, jest prawdą, nazwisko podaję tylko pani do wiadomości, można sprawdzić.

SZYMON F.
Nowy York

Pełen sprzecznych uczuć

też jestem królem życia. Chcę napisać o czymś, co Pani pominęła. Na tej samej ulicy co ja mieszkała Polka, znam ją bardzo dobrze z tej samej miejscowości. Bardzo porządna, zawsze ładnie ubrana, widziałem ją, jak co niedzielę szła z mężem i dzieckiem do kościoła.

Tam też ją widziałem. Prawie codziennie z innym facetem. I żeby to chociaż byli porządni Amerykanie. Ale już wiedzą na ulicy, że może ją mieć każdy. Nawet Portorico. Byle płacił. W Polsce ją szanowałem, a nawet do żony mówiłem: zobacz jaka ta pani R. jest zawsze elegancka. Nie wiem, jak spojrzymy sobie w oczy, gdy ona wróci. Znam też kilka innych Polek, co tam ciężko harują.

„RZEMIEŚLNIK"

Tylko dwa zdania

napiszę. Mam już paszport, czekam na wizę. Jak wrócę, będę panisko jak mój szef. I mamuśka będzie nosić też tajlandzkie bluzki, i rajstopy z „Pewexu". Dwa lata szybko miną.

(bez podpisu)

42 lata

mieszkam w Ameryce. Przed wojną mieszkałem z rodzicami w Jedwabnem. Niedawno byłem w kraju i odwiedziłem córkę gospodarza, który w czasie wojny ukrywał mojego przyjaciela. Zawiozłem mu od niego podarunki i pozdrowienia. Mój przyjaciel jest ciężko chorym, starym człowiekiem. Przed śmiercią chciał im jeszcze okazać pamięć i wdzięczność. Podarunki bogate, chociaż jest na rencie i nigdy nie był bogaty. Inwalida, nie mógł dużo pracować.

Teraz oni piszą do niego i chcą jeszcze. Piszą o swojej biedzie, a wcale nie mają tak źle, bo byłem i widziałem. I nowy dom, i traktor, i krowy, świnie, i dużo pola. Mnie się to bardzo nie podoba. Tutaj nie ma samych bogatych, nam też jest ciężko. I jeszcze trzeba bardzo uważać, wieczorami nie można chodzić, bo ograbią, zabiją.

Wszystko co napisałem, jest prawdą, nazwisko podaję tylko pani do wiadomości, można sprawdzić.

SZYMON F.
Nowy York

postanowiłem napisać do redakcji. Dlaczego Pani, pisząc o amerykańskich turystach", nie próbuje dociekać rzeczywistych przyczyn stanu rzeczy?

Przecież nasza rzeczywistość, którą nazywamy socjalistyczną, wychowuje ludzi w kulcie pieniądza i pogoni za wszelkimi dobrami. Najważniejsza jest motywacja materialna, bo na nic nie starcza. Ciągle trzeba myśleć o dorabianiu, kombinowaniu, o różnych interesach na boku. Jesteśmy do tego zmuszeni. Przeciętnie inteligentny człowiek prędzej czy później musi dojść do wniosku, że konto i parę lat w USA ustawi go do końca życia w Polsce.

Moja córka, uczennica liceum, mówi: „I być, i mieć, tatusiu. Po co wybierać?" I co mam jej powiedzieć? Ja też uważam, że najpierw mieć, aby potem być. Wyjazdy dzieją się kosztem rodziny. Zgoda. A czy u nas, gdy dorabia się po godzinach, fuchach, myśli się o rodzinie? Czy to też nie jest jej kosztem? Czy to jest prawdziwa rodzina, parę osób, które wieczorem spotykają się przed telewizorem? Czy u nas istnieje klimat dla życia rodzinnego? Istnieje klimat do robienia pieniędzy.

Ja sam jestem w domu prawie nieobecny. Syn i córka właściwie wychowują się beze mnie. I jak tylko będę miał możliwość, to wyjadę. W bilansie zysków i strat wierzę, że zyski przeważą.

R. H.
Zambrów

Chciałbym napisać

do Pani wywód typu osobistego. Każdy, kto wyjeżdża, myśli tylko o dolarach. A jak było z nami? Tak samo. I nikt nie myślał, co się stanie. Ja jestem pielęgniarką, mąż pracował na kolei. Mamy dwóch synów w piątej i szóstej klasie. Byliśmy dobrym małżeństwem. Wszystko wspólnie planowaliśmy, mąż nigdy sobie nie zostawiał pieniędzy. Taki uczciwy. Chcieliśmy się dorobić, dom postawić dla dzieci, kupić samochód.

Myślałam: pojedzie, wróci za dwa lata, wystarczy. Poważny był, nie pił, tylko czasami. Kobiety też go nie pociągały. Chcę napisać ku przestrodze, bo życie straciło sens. I gdyby można było wrócić, tobym go siłą odciągnęła od samolotu. Zostaliśmy sami. Po roku napisał: „Nigdy nie wrócę". A potem przysłał bez słowa fotografię: był na niej on, jakaś kobieta i maleńkie dziecko. W różowym beciku. Więc pewnie dziewczynka. Śmiał się i ona się śmiała. I nawet spojrzenie miał już inne.

Gdyby nie wyjechał, jestem pewna, że dzisiaj bylibyśmy dobrym małżeństwem. Straciłam miłość, marzenia. Jest bardzo ciężko.

MARIA T.
Ostrów Maz.

Pełna złości

i rozgoryczenia przeczytałam artykuł „Zostawić wszystko i lecieć". Jestem żoną człowieka, który już jakiś czas przebywa w USA i ten artykuł dotyczy niejako mojej rodziny. Bulwersujące jest w nim to, że wszystkim pechowo zakończył się wyjazd męża, a zatem skąd stan kont w Banku SA w Łomży? Przejawia się w tym artykule niechęć, wręcz wrogość do rodzin mojego typu. W rzeczywistości jest to zazdrość, tak przez duże Z. [...]

Czy władze są przeciwko nam? Nie. Tylko wrogość ludzi. Czy wszyscy muszą patrzeć na wypełnione po brzegi półki na Zachodzie i bezczynnie czekać na lepsze jutro?

Radziłabym (jeżeli można), by opisała Pani życie ludzi, którzy wrócili, są szczęśliwi, żyją w dobrobycie, którzy ciężko pracowali, ale wiedzieli, za ile. Mój mąż nie zmienił pracy ginekologa na robotnika, był robotnikiem i jest, ale teraz wie, za co pracuje. W przyszłości, gdy zabierze się Pani do pisania artykułu tego typu, powinna to Pani robić z rozmysłem, bo tylko kilka rzekomo „prawdziwych" wypowiedzi anonimowych pań tylko obniżyło wartość artykułu.

Proszę sobie zapamiętać, że jeżeli rodzina ma się rozpaść — nie trzeba Ameryki.

Ze zrozumiałych względów nie napiszę swoich danych. I tak ludzie patrzą na nas wilkiem, zresztą i tak wiem, że mój list pozostanie bez echa...

Gdy mój mąż będzie już w domu, to opiszę Pani, po co się jedzie do USA, co się z tego ma, może to Pani wykorzysta do lepszego artykułu.

„OPTYMISTKA"

Zanim list Pani

dotarł do redakcji, ukazał się już drugi reportaż — „Łomżyńskie Dolorado", wyprzedzając nie jako Pani życzenie. Pani sama upraszcza problem. Ani wyjazd nie zakończył się dla wszystkich rodzin pechowo, ani po powrocie wszyscy są tak bardzo szczęśliwi. Temat jest bardziej złożony. Każdy to samo przeżywa zupełnie inaczej, co starałam się pokazać. Pani obszerny list, z braku miejsca, zacytowałam we fragmentach. Wyczuwam w nim niepokój. Czekam na wieści po powrocie męża.

ALICJA NIEDŹWIECKA

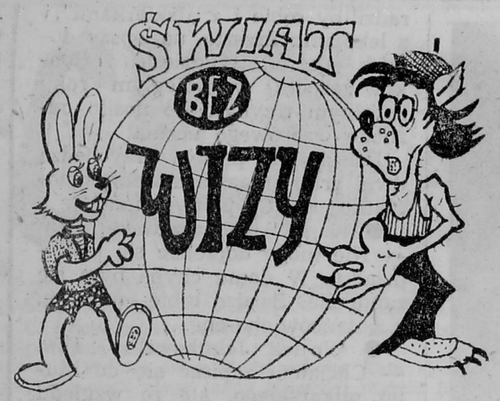

PRÓŻNY KRÓL

Było czy nie było, ale tak się zdarzyło, że za siedmioma górami i siedmioma rzekami mieszkał pewien biedny człowiek. Miał on trzech synów. Kiedyś król ogłosił, że odda swą córkę temu, kto potrafi powiedzieć coś, w co nie będzie mógł uwierzyć.

Dowiedział się o tym najstarszy syn biedaka, który miał na imię Peter. Zabrał się zaraz i poszedł do króla. Słudze powiedział, że chce z królem porozmawiać. Król od razu się domyślił, o co młodzieńcowi chodzi, ale nie powiedział tego głośno. Kazał natomiast go wprowadzić.

Przedtem już przed obliczem królewskim stawało wielu książąt i różnych magnatów, było ich tylu, co gwiazd na niebie, albo źdźbeł trawy na łące, i wszyscy chcieli dostać królewnę za żonę. Cóż, kiedy żadnemu nie udało się powiedzieć czegokolwiek, w co król byłby nie uwierzył.

Wszedł więc Peter do króla i pokłonił się:
— Witam cię, panie mój i królu, i dobrego dnia życzę!
— Witam cię, chłopcze. Co cię do mnie sprowadza?
— Bardzo bym chciał się ożenić, najjaśniejszy panie!
— Rozumiem to, a czy stać cię na żeniaczkę?
— Bóg to wie! Jakoś bym sobie dał radę. Ojciec ma chałupę i kawałek gruntu.
— Wierzę, synu — odpowiedział król.
— No i mamy trzy sztuki bydła.
— W to także wierzę.
— Niedawno tyle się gnoju uzbierało na podwórzu, że nie było gdzie się ruszyć.
— Wierzę.
— Któregoś dnia ojciec powiada: „Chłopaki, przewieźcie ten gnój na pole, może ziemia będzie od tego lepsza".
— Wierzę.
— No to zabraliśmy się wozić gnój, przez trzy tygodnie, dwoma wozami.
— Wierzę.
— Tylko że przez pomyłkę wszystko zawieźliśmy na pole sąsiada.
— Wierzę.
— Gdy tylko spostrzegłem, poszedłem do domu i powiedziałem ojcu.
— Wierzę.
— Wtedy ojciec, ja i dwaj młodsi bracia poszliśmy w czterech na pole.
— Wierzę.
— Podnieśliśmy pole sąsiada za cztery rogi jak serwetę i wszystek gnój zsypaliśmy na nasze pole.
— Wierzę.
— Potem obsialiśmy pole nasieniem trawy.
— Wierzę.
— Z tego na polu wyrósł gęsty las, że może ktoś taki widział, a może i nie.
— Wierzę.
— Ojcu żal się zrobiło wycinać takie piękne drzewa, więc kupił stado świń.
— Wierzę.
— Potem na świniarza przyjął ojca waszej królewskiej mości.
— Kłamiesz! Na szubienicę z nim!

Dopiero gdy krzyknął, przypomniała się królowi własna obietnica. Cóż miał zrobić? Natychmiast kazał wezwać księdza i notariusza i wydał córkę za syna biednego chłopa. Urządzono wesele, o którym za siódmą granicą rozeszła się wieść. Nawet sierotom rozdawano kołacze tak wielkie, jak całe moje ramię. Było jadła i napitku w bród, nikt nie odszedł głodny od wrót!

GYULA ILLYES

Sto albo więcej przygód FURKI PURKI i jego przyjaciół

WEDŁUG POMYSŁU BOGDANA SZCZEPAŃSKIEGO NAPISAŁ H. A. GASZ

Furka Purka rozglądając się wyciągnął z kieszeni flet i zagrał pięć dźwięków. Potem powtórzył je jeszcze dwukrotnie. Gdzieś w pobliżu odpowiedział mu podobnie jakiś głos albo instrument, a po chwili zjawiła się postać niespotykana — wysoka, odziana w szmaty pozszywane z różnych kawałków materii, różnych wielkością i kolorami, co nawet w słabym świetle nocy było wyraźnie widoczne, nie robiło jednak wrażenia gałganiarstwa, ale przeciwnie, czegoś bardzo pięknego.

— Witaj, Furka — postać odezwała się głosem melodyjnym, jakby grała na kilku naraz

instrumentach. — Przyszedłeś jednak do mnie. I to nie sam.

— Witaj, królu Gam. Przyprowadziłem Krasnali. Szukamy zaczarowanych kolczyków.

— Zgubili je? A może ktoś ukradł?

— Zniknęły, królu Gam, i nie wiadomo, jak się to stało.

— Gdybyście wiedzieli, jaki dźwięk wydawały wasze kolczyki, mógłbym spróbować je odnaleźć.

— Dźwięk? — zdziwił się mały.

— Ach! — Furka Purka wykrzyknął ze śmiechem. — Oni nie wiedzą, że jesteś królem gam muzycznych.

— Tak. A także barwnych, kolorystycznych.

— Wszystkich gam? — spytał ten, który tak zachwycał się grą na flecie.

— Wszystkich.

— Niestety, nie wiemy, jak dźwięczały nasze kolczyki.

— A jakiego były koloru?

Krasnale milczały natężając pamięć, ale nie mogły sobie przypomnieć.

— Nie pamiętamy — przyznały zawstydzone.

— Szkoda, bo pomógłbym wam może. Ale mam dwie zaczarowane kule, które mogą się wam przydać w dalszej drodze. Proszę — podał je Furce Purce, gdyż były zbyt duże, aby udźwignęły je Krasnale. — Jest tylko jeden kłopot — król Gam pochylił głowę. — Wstyd

II. DEBELE

szluczne groty i pewien zawsze dobry król

powiedzieć, ale zapomniałem hasła, na jakie otwierają się te kule.

Krasnale westchnęły z lekkim rozczarowaniem, a Furka Purka postukał jedną kulą o drugą.

— Pamiętam jednak zagadkę, której rozwiązaniem są te hasła. Może spotkacie kogoś, kto zgadnie, jakie to słowa. Jedno słowo dla każdej kuli. — A widząc zaciekawienie Krasnali, uśmiechnął się i szybko dodał: — Mam nadzieję, że sami je odgadniecie.

— Jaka to zagadka? — spytał mały.

— Choć oddzielnie istniejemy, tylko razem to tworzymy.

— Zaraz, zaraz, zdaje mi się, że wiem — wykrzyknął któryś z Krasnali.

— Zaczekaj — powstrzymał go król — przecież w tej chwili nie potrzebujecie pomocy. — I Krasnale zaczęły wzajemnie się uciszać.

— Dziękujemy — powiedział mały. — Co możemy dać ci w zamian królu?

— Zaśpiewajcie gamę.

— Bardzo chętnie! — ucieszył się miłośnik gry na flecie.

— Ale wszyscy — poprosił król.

I zaśpiewały Krasnale gamę C-dur, a król zaśpiewał, a właściwie zagrał (bo głos miał taki, że brzmiał on jak różne instrumenty) kilka innych gam. Po tym wspólnym muzykowaniu, swoją piosenkę. Kiedy zaczęły ją śpiewać, za-Krasnale ruszyły w dalszą drogę, śpiewając płonęła nad nimi wspaniała tęcza.

— Powodzenia! I uważajcie na siebie! — zawołał król Gam stojąc po drugiej stronie tęczy.

Ja o mnie

(fragment)

Czy widzę błędy w swojej osobie?
A owszem, widzę wyraźnie.
Na przykład nie podobam się sobie
Wtedy, gdy głupstwa jakieś skrobię,
Tak jak w tej chwili właśnie.
W gardle ze wstydu coś mnie aż dławi —
Panie Kern, czy pan się poprawi?

MÓWI LUDWIK JERZY KERN

— Wszystko zaczęło się od...

— ...„Płomyczka", a ściślej jego ówczesnego redaktora naczelnego Stanisława Aleksandrzaka, który namówił mnie do pisania dla dzieci. Najpierw były wierszyki, potem w odcinkach „Menażeria kapitana Ali" i tak zostało do dziś.

— Czy dorosłemu trudno jest pisać dla dzieci?

— To bardzo proste. Mam w tym ogromne doświadczenie, bo sam przecież byłem dzieckiem. Myślę, że dobrze pisać dla dzieci to tak, aby zrozumieli to także dorośli.

— W wielu Pana utworach głównymi bohaterami są zwierzęta. Dlaczego?

— Po pierwsze: nie wyobrażam sobie bez nich życia. Po drugie: pod postaciami zwierząt łatwiej ukryć i czasem wyśmiać wady ludzi. W ogóle w bajkach wszystko przecież jest możliwe.

— Wiele Pana książek znają dzieci w innych krajach. Najsławniejszy z psów, Ferdynand Wspaniały, chciał być człowiekiem. Skąd ta pewność, że byłoby mu z tym wygodnie?

— Myślę, że każdy pies chciałby zamienić się czasem na miejsce ze swoim panem. Nie bez powodu ludzie mówią o swoim losie „pieskie życie". Ferdynand to pies, który zrodził się dzięki wnikliwym obserwacjom mojego kolejnego boksera podczas snu. Na pewno gonił coś, oblizywał długi sznurek kiełbasek i zazdrościł ludziom, że... są ludźmi.

— Czy ma Pan jakieś zwierzę w domu?

— Oczywiście, psa boksera, potomka ciągle tego samego psiego rodu. Imiona moich psów od pokoleń zaczynają się na „f". Obecny wabi się Fagot.

— Czy pomaga Panu w pracy?

— Gdy siadam przy maszynie do pisania, on układa mi się przy nogach i leży tak długo, dopóki nie skończę. Czasem czytam mu to, co już napisałem. Kiedy posapuje i macha ogonem, mam nadzieję, że to, co piszę, spodoba się także dzieciom. Tak powstały m.in. wiersze o psach pt. „Cztery łapy".

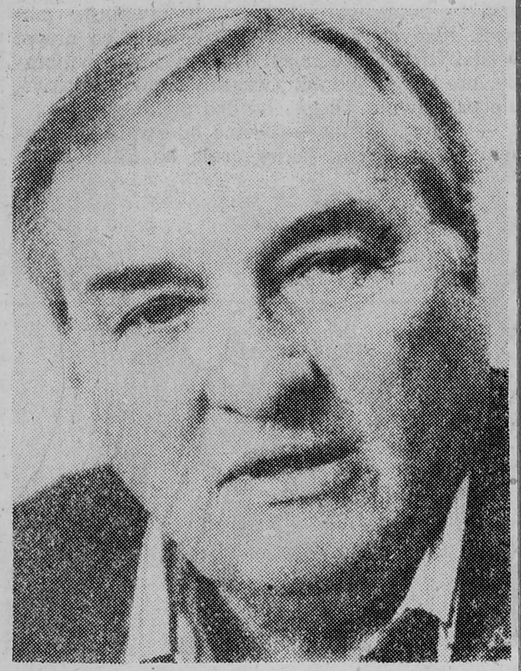

— No właśnie, skąd bierze Pan pomysły do swoich utworów?

— Zjawiają się nagle, nie wiadomo skąd. Zaraz je zapisuję i... siadam do maszyny. Tę listę pomysłów mam ciągle długą.

— Nad czym Pan teraz pracuje?

— Zrobiłem sobie krótką przerwę, lecz nie znaczy to, że nie piszę dla dzieci. Niebawem ukażą się dwie moje nowe książki: „Bukiet z wierszyków" i „W ciemnym pokoju". W tej ostatniej trochę straszy, ale mam nadzieję, że nie odstraszy moich czytelników od przyszłych utworów, na które mam już pomysły.

— Życzymy Panu ich zrealizowania, a sami biegniemy do księgarni. Dziękujemy za rozmowę.

Rozmawiała
GABRIELA SZCZĘSNA

CZY MOŻNA PROSIĆ

do walca angielskiego, samby, cha-chy, passo doble, jive'a? Dla „Iskierek" ze Szkoły Podstawowej nr 7 w Łomży to zupełnie proste, choć jeszcze rok temu przerażał je egzamin ze słuchu muzycznego, poczucia rytmu, poruszania się w takt muzyki. Pierwsze próby niektórych rozczarowały, innych zniechęciły — okazało się bowiem, że to nie to samo, co podziwiać lekkość i wdzięk tancerzy w telewizji. Do dzisiaj pamiętają ból nóg i rąk, wielokrotnie powtarzane ćwiczenia na rozgrzewkę, a potem te same kroki aż do znudzenia. Niektórzy nawet skarżyli się mamom, że już dłużej tego nie zniosą; a jednak są w „Iskierkach" do dzisiaj i ani myślą zrezygnować.

Najbardziej denerwowali się przed pierwszym publicznym pokazem, który odbył się podczas minionych ferii zimowych w szkole. Udało się! Były oklaski, a nawet zazdrość kolegów z klasy, że oni umieją więcej! Dzień Dziecka przyniósł fatalną pogodę, więc musieli tańczyć w... kurtkach, a to naprawdę nie to samo, zwłaszcza gdy można pokazać się w biało-niebieskich strojach: dziewczynki w białych spódniczkach i bluzkach w paski, chłopcy ubrani w niebieskie kostiumy; elegancji ich stroju dopełniają muchy.

Niestety, zdarzają się niespodzianki nawet najlepszym artystom. Z okazji Majowego Święta tańczyli przed załogą Przedsiębiorstwa Przemysłu Spożywczego. Wojtek pamięta swoją pomyłkę, bo po prostu zagadał się z Rafałem. Zdarza się czasem, że para wpadnie na parę, partnerka obróci się nie w tę stronę, ale to właściwie już przeszłość. Dzisiaj ćwiczą jeszcze pilniej, choć przyznają, że pan Sławomir Korsan, na co dzień ich nauczyciel wychowania muzycznego i kultury fizycznej, dalej im w kość! No, ale przecież bez tej ciężkiej pracy nie zbieraliby oklasków ani nagród: w styczniu br. dyplom za udział w eliminacjach miejskich i rejonowych „Barw Przyjaźni", w czerwcu — I miejsce w Wojewódzkich Konfrontacjach Tanecznych. To rekompensuje wszystko: obolałe ręce i nogi, pot, a w przypadku chłopców — rezygnację z kopania piłki. Dziewczynki brak partnerów w „Iskierkach" tłumaczą sobie jasno: chłopcy... wstydzą się tańczyć z nimi!

Poniedziałkowe próby zabierają sporo czasu, więc ci, którym nauka przysparza trudności, nie poradziliby sobie i z „Iskierkami", i z lekcjami. Zresztą, najlepszy dowód: spośród trzydziestu członków zespołu w ubiegłym roku szkolnym trzynaścioro nosiło odznakę wzorowego ucznia!

Dzisiaj na próby przychodzą dwie grupy: zaawansowana i początkująca. Ci pierwsi mówią:

● Kasia Kucharzewska, IIIb: — Nie mogę doczekać się poniedziałku. W domu chyba bym się zanudziła. Bardzo lubię muzykę, a z tańców cha-chę.

● Wojtek Jakubowski, IVa: — Chciałem zapisać się do klubu piłkarskiego, ale ze względu na zdrowie musiałem zrezygnować. Nie żałuję, że jestem w „Iskierkach". Nie wyobrażam sobie, że dzisiaj mogłoby mnie tu nie być.

● Marzena Konopko, IVb: — Do zespołu namówił mnie kolega, który tańczy w „Łomży". Bardzo dobrze, że odważyłam się przyjść na egzamin ze słuchu muzycznego, inaczej pewnie nigdy nie mogłabym sobie tego darować.

● Przemek Gosk, IVa: — Namawiałem kolegów, ale oni wolą piłkę. Ja też gram, lecz nie mógłbym opuścić żadnej próby.

● Andrzej Gałązka, IVa: — Zawsze się boję, że zmylę krok i denerwuję się przed każdym występem, ale oklaski są zawsze przyjemne.

Ci początkujący dopiero uczą się podstawowych kroków, martwią się, że czasem coś nie wychodzi, ale ćwiczą uparcie. Kto wie, może już niedługo będą tańczyć tak samo jak Ania Gosk i Artur Świątkowski, pierwsza para „Iskierek"? (gab)

TO LUBIĘ TO LUBIĘ TO LUBIĘ TO LUBIĘ TO LUBIĘ TO LUBIĘ TO LUBIĘ TO LUBIĘ

radzilby sobie i z „Iskierkami”, i

GŁOWIANKI

CZY ZNASZ TĘ KSIĄŻKĘ?

— Chodźcie prędko, chodźcie! — zawołała Ela. — Tatę pokazują w holowizji!

Mama i Piotruś skoczyli do pokoju. Tata siedział w fotelu, a obok niego znany prezenter Marcin Ryps.

— Panie doktorze — zwrócił się właśnie z pytaniem do taty — czym można wyjaśnić sukces waszego zespołu?

Tatuś wyjaśnił, że oczywiście nieustannymi poszukiwaniami twórczymi wszystkich współpracowników, i przedstawił kilka osób siedzących wokół.

Pokój jakby poszerzył się i przybyli, a właściwie stali się widoczni docent Irena, asystent Pacuła, dwaj specjaliści od chirurgii serca i jeszcze pięć czy sześć osób, które uczestniczyły w eksperymencie.

— Jak dawno zajmujecie się państwo tym problemem? — zapytał prezenter.

Docent Irena zaczerpnęła tchu i zaczęła mówić, że już od paru lat.

— Bardzo ładnie ojciec wygląda — powiedziała mama. Zupełnie jak nieprawdziwy. Może lepiej, żeby włożył jakieś niebieskie wdzianko, a nie to?

— Ależ co ty, mamo, mówisz? — oburzyła się Ela. — Niebieskie źle wychodzi w świetle. Rzuca cienie na twarz.

— Cicho, dziewczyny — poprosił Piotruś. — Potem sobie porozmawiacie.

Jeśli już wiesz, jaka to książka, podaj imię i nazwisko jej autora oraz tytuł.

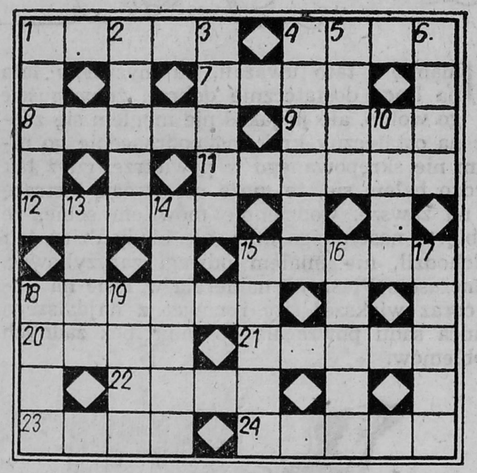

POZIOMO: 1) ptak mieszkający w drewnianych budkach, 4) bardzo uciążliwy chwast polny, 7) może być dyskiem lub oszczepem, 8) bardzo duże pudełko, 9) pęk zżętego zboża związany powrósłem, 11) gwar, hałas, 12) znana powieść Bolesława Prusa, 15) zabronienie, 18) pospolity szkodnik ziemniaczany, 20) dawna nazwa aresztu, więzienia, 21) przednia część, front, 22) przepływa przez Wrocław, 23) ssak drapieżny z rodziny łasicowatych, 24) taniec rodem z Brazylii.

PIONOWO: 1) zwisa zimą z dachu, 2) rasa psa szlachetnego, 3) producentka mleka, 4) konserwa, 5) wulkan — zmora Sycylijczyków, 6) strawa, 10) podwładna juhasa, 13) samochód osobowy, 14) państwo sąsiadujące z USA, 15) rezerwa, 16) pierwiastek chemiczny używany do produkcji szkła, 17) drzazga, 18) może być o tyczce lub w dal, 19) odmiana tlenu.

(ADAS)

Rozwiązania

⊙ CZY ZNASZ TĘ KSIĄŻKĘ? Lucy Maud Montgomery — „Ania na uniwersytecie”.

⊙ SKOJARZENIÓWKA: Jeśli nie potrafisz, nie pchaj się na afisz.

⊙ KRZYŻÓWKA: Prawoskośnie: zgrzyt zysk, ocena, Księżyc, ochrona, kolega, wąwóz, metr. Lewoskośnie: zuch, zeszyt, krynica, wstęp, wyjątek, orzeł, korner, góra.

⊙ Zagadki: cebula, cukier, jaskółka.

SKOJARZENIÓWKA

Przypatrz się uważnie rysunkowi. Jakie znane przysłowie Ci się z nim kojarzy?

Za trafne rozwiązanie październikowych głowomanek książki otrzymują: MARCIN KARWOWSKI (Grajewo), DOROTA MOŁAS (Tyszki Łabno k. Kolna) i IWONA SZNITKO (Łomża).

—●—

Wśród tych, którzy do 20 grudnia nadeślą pod adresem „Kontakcików” (ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża) prawidłowe rozwiązania przynajmniej dwóch zadań, rozlosujemy nagrody książkowe.

„Kontakciki” redaguje STEFAN OSTROWSKI.
Rysunki: MARIA ORŁOWSKA-GABRYŚ i STANISŁAW TOMASZEK.
Zdjęcia i reprodukcje GABORA LÖRINCZEGO.

LABIRYNT→

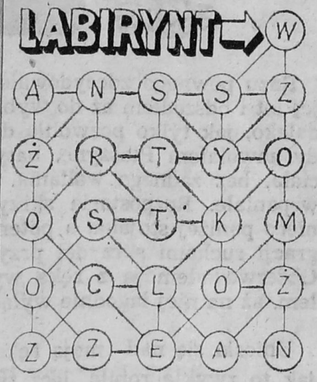

Jeśli odnajdziesz właściwą drogę zaczynając od kółka oznaczonego strzałką, odczytasz pewną mądrość ludową. Jak ona brzmi?

11
1987

Co czytać? Wszystko. Jeżeli się pragnie wyciągnąć pożytek z czytania, wyciąga się go z każdego czytania. Bo czytanie to jest odnajdywanie własnych bogactw i własnych możliwości przy pomocy cudzych słów.

Jarosław Iwaszkiewicz

kontakciki

MAGAZYN DLA DZIECI
UKAZUJE SIĘ W PIERWSZY CZWARTEK MIESIĄCA

Na kanapie

Kto to chrapie
Na kanapie?
Kto się w ucho
Przez sen drapie?
Kto, gdy zły,
To szczerzy kły?
Kogo czasem
Gryzą pchły?
Komu w głowie
Figle?
Psoty?
Kto gołębie goni?
Koty?
Kto pantofle
Gryzie pana?
Na mleczarkę
Szczeka z rana?
Kto się z dziećmi
Bawi zgodnie?
A złodzieja cap!
Za spodnie?
Wiecie, kto to?
No, to sza!
Po co budzić
Ze snu psa...

LUDWIK JERZY KERN

ZUCH POTRAFI

„RODZINA W POEZJI"

Wielu z Was z pewnością lubi czytać wiersze, słuchać ich w wykonaniu aktorów, nauczyciela, mamy. Niektórzy próbują także własnych sił w układaniu strof. Łomżyńska Komenda Chorągwi ZHP, pragnąc zachęcić do tego rodzaju prób, zaprasza do udziału w konkursie na wiersz o mamie, babci, tacie, choć równie dobrze jego bohaterem może być siostra czy mały braciszek. Rywalizacja trwać będzie przez cały rok harcerski, a gotowe utwory prześlijcie pod adresem Komendy Chorągwi ZHP, ul. Nowa 2, 18-400 Łomża) z dopiskiem: „Rodzina w poezji". Każdy wiersz powinien być opatrzony metryczką, w której umieśćcie imię i nazwisko autora, wiek, nazwę drużyny i dokładny adres.

Najciekawsze, najpiękniejsze wiersze zostaną opublikowane na łamach „Zuchowych Wieści" i „Kontakcików". Przydadzą się Wam również do urozmaicenia uroczystych zbiórek z okazji Dnia Babci, Dziadka, Mamy, Taty i innych.

PRZYPOMINAMY

Jeszcze do 15 listopada 1987 r. macie szansę wziąć udział w konkursie, ogłoszonym przez Państwowy Teatr Lalek w Łomży i „Kontakciki". Przypominamy zadania konkursowe (należy wykonać przynajmniej jedno z nich):

A. WYPOWIEDŹ.

Napisz, czy chętnie oglądasz w teatrze lalkowym postacie z baśni, legend i bajek? A może bardziej interesują Cię przygody Twoich rówieśników, przeniesione na scenę zdarzenia z codziennego życia? Jakie utwory i dlaczego zobaczył(a)byś najchętniej na scenie łomżyńskiego teatru?

„TEATR MÓJ WIDZĘ..."

Zastanów się również, na jakie lalki najchętniej patrzysz? Czy zwracasz uwagę na sposób, w jaki są poruszane? Czy lubisz, kiedy aktorzy pojawiają się na scenie razem z lalkami?

Spróbuj opisać spektakl, który najbardziej utkwił Ci w pamięci. Uzasadnij, dlaczego właśnie ten.

B. POMYSŁ SZTUKI

To zadanie polega na napisaniu przynajmniej dwóch pierwszych stron sztuki lalkowej do wystawienia w Twoim teatrze. Nie zapomnij wymienić i scharakteryzować postaci, które w niej występują, określ scenerię, w jakiej toczy się jej akcja, a także napisz pierwsze dialogi między bohaterami Twojej sztuki.

C. RYSUNEK.

Spróbuj zaprojektować w dowolnej technice (farby, kredki, wyklejanka, tusz, ołówek itp.) teatralną lalkę-bohatera, którego jeszcze nie było, a chętnie byś go zobaczył(a) w Twoim teatrze. Do rysunku dołącz opis tej postaci, czyli: jak się nazywa, krótka charakterystyka itp.

Przy okazji wypowiedzcie się, w jakie dni o jakiej godzinie najchętniej chodzilibyście do teatru.

Prace, tak pisemne, jak i plastyczne, nadsyłajcie pod adresem „Kontakcików", ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża. Najciekawsze z nich zostaną opublikowane na naszych łamach, a ich autorzy otrzymają atrakcyjne nagrody, ufundowane przez Przedsiębiorstwo Teatru Lalek w Łomży, m.in. najprawdziwsze lalki teatralne oraz książki. Nie zapominajcie dołączyć także swojego dokładnego adresu, podajcie również swój wiek.

Fot. z archiwum Teatru „Baj Pomorski"

I mama, i tato uważali, że myszołów lata na lince dostatecznie dobrze, żeby puścić go wolno, ale ja jakoś nie mogłem się zdobyć na ostateczny krok, na podrzucenie go niczym nie skrępowanego w powietrze, gdyż tak bardzo bałem się, że może nie wrócić i stracę go na zawsze. Codziennie mówiłem sobie, że zrobię to następnego dnia, ale kiedy dzień ten nadchodził, nie miałem odwagi zaryzykować. Tymczasem Ptaszyna nabierała w locie na lince coraz większej siły i nawet z najdalszego krańca sadu powracała do mnie bez żadnych problemów.

Razu pewnego zdecydowałem się na dłuższy jej lot i odszedłem aż do wybiegu dla koni, tak daleko, jak tylko pozwoliła długość linki. Kiedy zawołałem Ptaszynę, natychmiast przyleciała, bez żadnego wahania. Prezentowała się wspaniale. Rozpostarła skrzydła, opuściła się nieco poniżej stojaka, a potem trzema pełnymi gracji ruchami skrzydeł przypłynęła do mnie. Obserwowałem ją z ręką wyciągniętą, czekałem, aż na niej łagodnie wyląduje.

Uniosła się nad moją ręką, już miała siąść, jak to zwykle robiła, lecz tym razem nie zatrzymała się. Poleciała dalej, a linka ciągnęła się za nią. Kiedy przelatywała koło mnie, chwyciłem koniec linki, ale prześliznęła mi się między palcami i choć przytrzymałem ją dostatecznie długo, żeby zmienić kierunek lotu dół.

Ptaszyna zatoczyła krąg, a kiedy wracała nad jabłonią, koniec linki zaplątał się na krzywej starej gałęzi i utknął tam. Ptaszyna leciała dalej, aż w końcu linka napięła się i ptak poczuł szarpnięcie.

Przy każdym przelocie nad jabłonką linka zaplątywała się coraz bardziej, wreszcie zostały tylko ze dwa metry i Ptaszyna zmuszona była wylądować na jednej z cieniutkich gałązek na wierzchołku drzewa. Przez kilka sekund siedziała ciężko oddychając, a potem znów usiłowała wzbić się w powietrze, lecz linka ściągnęła ją w dół. Chwilę dyndała do góry nogami, w końcu podciągnęła się przy pomocy dzioba na tę samą cienką gałązkę. Znów usiłowała wzlecieć, lecz linka kolejny raz okręciła się wokół gałęzi i stała się przez to jeszcze krótsza. Teraz Ptaszyna była tak mocno uwięziona, że skrzyżowały jej się nogi i nie mogła nawet normalnie stać. Trzepotała więc nieustannie skrzydłami, za wszelką cenę próbując utrzymać równowagę.

— Nie ruszaj się, Ptaszyno! — zawołałem.

— Proszę cię, nie ruszaj się.

Pognałem, jak tylko mogłem najszybciej, do stajni; wiedziałem, że tato trzyma tam drabinę. Potem, z drabiną pod pachą, ruszyłem z powrotem przez ogród i oparłem ją o pień drzewa, ale okazała się za krótka. Wlazłem po niej tak wysoko, jak tylko to było możliwe, udało mi się jeszcze wdrapać nieco wyżej po gałęziach, jednak do ptaka ciągle było daleko. Wciąż walczył o utrzymanie równowagi, ale już znacznie wolniej poruszał skrzydłami i opadł do pozycji na pół stojącej. Zlazłem na dół, zostawiłem drabinę tam, gdzie stała, i pognałem po dłuższą drabinę, którą tato trzymał na hakach w garażu. Zwykle co najmniej we dwójkę przenosimy tę ciężką drabinę do ogrodu, kiedy zrywamy jabłka, ale tym razem dałem sobie radę sam. Chyba strach, że inaczej nie dosięgnę Ptaszyny, dodawał mi sił.

ZAMIAST RECENZJI

spowiedź żurnalisty

Kocham pamiętniki! Gorąco polecam uważną lekturę wszystkich wydawanych wspomnień, dzienników, diariuszy i luźnych notatek, a zwłaszcza tych, które dotyczą naszych dziejów po 1944 r. Właściwie jest to w tej chwili jedyne źródło wiedzy o tamtych, niezbyt przecież odległych, czasach. Podręczniki i opracowania (i tak przecież nieliczne) irytują topornymi komentarzami, a z faktów w nich zawartych sklecić można najwyżej rachityczny szkielecik. Wciąż skazani jesteśmy na niedoskonałe płody ludzkiej pamięci.

Na szczęście ostatnie lata sypnęły ciekawymi pamiętnikami; wspomnienia napisali ludzie kultury: Tadeusz Drewnowski, Jan Wyka, Henryk Vogler; profesorowie Bobrowski i Burda; generał Kuropieska i — całkiem niedawno — Henryk Korotyński.

Redaktor Korotyński pochodził ze starej dziennikarskiej rodziny. Przed wojną zdobył już pewną pozycję jako żurnalista „Kuriera Warszawskiego". Po wyzwoleniu — w latach 1952—1972 — pełnił nieprzerwanie funkcję szefa redakcji „Życia Warszawy", tym samym powojenne losy autora składają się jednocześnie na historię tego poczytnego stołecznego dziennika. Właśnie „Trzy czwarte prawdy" Korotyńskiego postawiłbym na pierwszym miejscu wśród opublikowanych po 1981 roku wspomnień. Nie dlatego, że są perłą literatury — autor sam twierdzi, że pisze najwyżej średnio — lecz za bogactwo faktów i... swego rodzaju szczerość (być może tylko udawaną). Dowiadujemy się z nich o wydarzeniach, o których młody polski czytelnik ma co najwyżej fragmentaryczną wiedzę: o kongresie PSL-u, o procesach politycznych czasów stalinowskich, liście „34", Dejmkowskich „Dziadach" z 1968 roku.

W „Trzech czwartych prawdy" przede wszystkim uderza czytelnika przyznanie się autora do odpowiedzialności za współudział w tym, co dziś nazywamy enigmatycznie błędami i wypaczeniami. Inni zwykli mawiać: „Nie wiedziałem, nie rozumiałem, nie uczestniczyłem". Korotyński wspomina zaś, jak komentował (sfingowany) proces Adama Doboszyńskiego w 1949 roku zgodnie z aktem oskarżenia i zeznaniami świadków: *„Czy dałem się przekonać? Nie sądzę, nie sądzę, bym był aż tak łatwowierny — tu już działał po prostu strach. Nie chciałem się znaleźć, wcześniej czy później, na tej samej ławie oskarżonych, miałem żonę, dzieci, no i dość się już nacierpiałem w wojennych latach..."*

Przyznam, że takie wyznanie czytam po raz pierwszy. Zresztą autor tłumaczy się jeszcze wiele razy, ponieważ — jako szef jednej z największych polskich gazet — napisał parę rzeczy, o których chciałby zapomnieć, paru nie puścić do druku, a parę wygładził tak, żeby odpowiadały życzeniom politycznego dysponenta.

Wspomnienia Henryka Korotyńskiego dowodzą, że najlepszymi dziennikarzami, a zwłaszcza redaktorami naczelnymi, są rozumni oportuniści. Rozumni, a nie sprytni i cyniczni. Oportuniści, czyli ludzie dostosowujący się do politycznego otoczenia, wypełniający jak najracjonalniej polecenia władzy, a nie marionetki bez charakteru, zatracające się bez granic w dyspozycyjności. Dziennikarz musi balansować na niewidzialnej granicy, poza którą jest już tylko tępa służalczość i wazeliniarstwo. Korotyński tej granicy nie przekroczył.

Ale w końcu i on miał dość. W roku 1972 opuścił „Życie Warszawy" i na dobre pożegnał się z zawodem.

Swoje wspomnienia zatytułował „Trzy czwarte prawdy". Myślę, że ustawił poprzeczkę zbyt wysoko: nawet gdyby owej prawdy była tylko ćwiartka, to i tak zasługuje na nasze uznanie.

JAN ONISZCZUK

HENRYK KOROTYŃSKI — „Trzy czwarte prawdy. Wspomnienia", Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1987.

SPYDER SIMPSON

— to pseudonim artystyczny piosenkarza, który naprawdę nazywa się Demont Simpson.

Włosy: blond.
Oczy: niebieskie.

Wzrost: 6 stóp.

Urodzony 2 lipca 1964 roku w Athlonew w Irlandii.

Zainteresowania: gra na instrumentach klawiszowych i perkusyjnych oraz gitarze.

Lubi dobre jedzenie i piękne dziewczyny.

Znak zodiaku: Rak.

Ulubiony napój: coca cola.

Ulubiona potrawa: frytki i Plain Burgry.

Ulubiona rozrywka: pisanie piosenek.

Spyder Simpson ma na swoim koncie pięć singli. Zdobył główną nagrodę na Międzynarodowym Festiwalu Piosenek w Bratysławie, w maju ubiegłego roku, za wykonanie swojej piosenki „Bye, bye". Brał udział w Los Angeles Music Festival, śpiewając tam swój utwór „Another Broken", za który dostał nagrodę FIDOF.

W styczniu tego roku towarzyszył grupie „A-ha" podczas jej koncertów w Dublinie. Występował także z powodzeniem na festiwalu w Sopocie.

Spełniając życzenia wielu fanów zespołu „Europe", dziś piosenka tej grupy, ich największy dotychczasowy przebój:

THE FINAL COUNTDOWN

We're leaving together,
But still it's farewell
And maybe we'll come back,
To earth, who can tell?
I guess there is no one to blame
We're leaving ground
Will things ever be the some again

It's the final countdown...

We're heading for Venus and still we stand tall
Cause maybe they're seen us and welcome us all
Whit so many light years to go and things to be found
I'm sure that we'll all miss her so

It's the final countdown...

trzy pytania do JOHNA FARNHAMA

— Dlaczego opuściłeś grupę „Little River Band"?

— Byłem członkiem tego zespołu przez cztery lata i bardzo sobie cenię spędzony w nim czas. Jednak w miarę upływu lat moje poglądy na temat muzyki rockowej i grupy „Little River Band" znacznie zmieniły się. Nie było więc sensu męczyć się z tym, co przestałem lubić. Zresztą, grupa chciała koniecznie mieć nowego kompozytora i musiałem się wreszcie zdecydować.

— Trudno podjąć taką decyzję?

— Bardzo. Otoczenie, do którego przyzwyczaiłem się, przyjaciele, wspólne sprawy... to nagle musiało zniknąć. Ja sam musiałem zacząć inaczej żyć i znaleźć jakieś nowe miejsce, nową drogę.

— Czy utworzyłeś już nowy zespół?

— Tak. Jest to kilku miłych i bardzo młodych chłopaków z Australii, którzy są spragnieni muzykowania. Wiążę z tym zespołem wiele nadziei. Mimo że są tak młodzi, grają wspaniale. Tak, że czuję się przy nich jak dziadek, choć mam dopiero 37 lat.

„Savage" — to tytuł nowego albumu duetu „Eurythmics", który powinien pojawić się w sklepach 9 listopada. Płytę poprzedza singel z nagraniem „Beethoven".

—✸—

Piosenka „Some People" w wykonaniu Cliffa Richarda jest jego 51 singlem, który znalazł się na liście 10 największych przebojów Wielkiej Brytanii.

—✸—

Pierwszy singel od dwóch lat wydał Mike Oldfield. W nagraniu „Islands" udział wzięła Bonnie Tyler.

rock serwis

—✸—

Najnowszy album Michaela Jacksona „Bad" został sprzedany w Wielkiej Brytani w ilości 350 000 egzemplarzy, osiągając pozycję nr 1 na liście przebojów. Sukces tej płyty spowodował powrót na listę poprzednich albumów Michaela, którymi były „Thriller" oraz „Off The Wall".

—✸—

W październiku tego roku ukazał się pierwszy singel Freddiego Mercury'ego, nagrany dla wytwórni Polydor International. Utwór „Barcelona" wykorzystano już w tym roku w telewizyjnym filmie „Ibiza'92". Piosenkę tę Freddie śpiewa wspólnie z Montserrat Cabelle. Duet zapowiada wydanie kolejnych płyt w przyszłym roku.

fan-club REDAGUJE KRZYSZTOF KURIANIUK

PO 70 LATACH, KTÓRE ZBLIŻAŁY, ALE BYWAŁO, ŻE I ODDALAŁY KRAJ RAD OD SOCJALIZMU, REWOLUCJA ROSYJSKA ZDAJE SIĘ PRZEŻYWAĆ SWĄ DRUGĄ MŁODOŚĆ. RÓWNOCZEŚNIE ODZYSKUJE CHYBA DAWNĄ ŚWIEŻOŚĆ I WRAŻLIWOŚĆ, BO ODWAŻNIE TROPI WŁASNE BŁĘDY, ZRYWA I NISZCZY WSZELKĄ ZASKORUPIAŁOŚĆ, OBNAŻA NIEPRAWOŚCI. OTO KOLEJNY DEMASKATORSKI ARTYKUŁ, KTÓRY DO ŻYWEGO PORUSZYŁ RADZIECKĄ OPINIĘ PUBLICZNĄ. NOSI ON INTRYGUJĄCY TYTUŁ: „CZY WARTO NASTĘPOWAĆ NA GRABIE? LIST OTWARTY DO PEWNEGO INCOGNITO", A JEGO AUTOREM JEST JURIJ KARIAKIN, KTÓRY TAK WŁAŚNIE ZAREAGOWAŁ NA LIST PEWNEGO CZYTELNIKA POWIEŚCI MOŻAJEWA — „MUŻYK I BABY". OBA MATERIAŁY MIAŁY SIĘ UKAZAĆ RÓWNOCZEŚNIE, ALE CZYTELNIK WYCOFAŁ SWÓJ LIST, TŁUMACZĄC, ŻE SIĘ POSPIESZYŁ, ŻE „NIE NADESZŁA JESZCZE PORA, ABY UDERZYĆ W MOŻEJEWA..." PONIEWAŻ, JAK SIĘ OKAZAŁO, ZJAWISKO TO NABRAŁO PEWNEJ TYPOWOŚCI, KARIAKIN POSTANOWIŁ NA ŁAMACH MIESIĘCZNIKA „ZNAMIA" ODPOWIEDZIEĆ ŁĄCZNIE WSZYSTKIM AUTOROM PODOBNYCH LISTÓW DO RÓŻNYCH REDAKCJI.

LIST OTWARTY DO PEWNEGO INCOGNITO

Czytelników bardzo proszę, aby pod imieniem „incognito" nie doszukiwali się oni żadnych konkretnych osób, ale przeciwnie: szukali innych, podobnych do nich, którzy jeszcze nie włączyli się w nowy ruch.

Wyobraźcie sobie, drogi incognito, że wy — obywatel ZSRR, były oficer marynarki, radziecki pisarz, który opublikował już niemało znakomitych i uznanych utworów — wydrukowaliście nową powieść w radzieckim czasopiśmie i oto otrzymujecie recenzję następującej treści: „Co za dziwna zbieranina: reakcyjni popi, słowianofile, Hitler, białofinowie... Czy trzeba wpadać w taką kompanię"?

Wyobraźcie sobie i wy, czytelnicy, że coś takiego wam się przytrafiło. I co? Jak wam się podoba? Wtedy można wybrać — jak to się mówi — tylko jedno z dwojga: albo jest to prawda, albo oszczerstwo. Jak postąpicie w jednym lub w drugim przypadku? Jeśli jest to prawda, to cóż wart jest człowiek, który znalazł się w takiej właśnie kompanii? Przecież — proszę wybaczyć — to już nie jest problem literatury, ale działania prawa. No, ale jeśli nie jest to prawda? Jeśli jest to oszczerstwo? Na cóż zasługuje człowiek, który tak was oczernił? Zgodzicie się, drogi incognito, że miało swój urok coś takiego, jak wygnanie z pułku kogoś, kto naruszył jego honor? Czy nie tęsknicie dziś za tamtymi czasami? Ale jak postąpić z podobnym człowiekiem obecnie?

Słowa o jednej kompanii z Hitlerem i „białymi Finami" odnoszą się do Borisa Możajewa i wzięte zostały z waszego listu o opowieści „Mużyki i baby". To dobry początek i podstawa „nowej kultury polemiki", „nowego myślenia", jeśli do swoich odnosicie się jak do wrogów. Tylko pytanie, jak z takimi poglądami żyć dziś na świecie.

Dlaczego została przerwana przebudowa, która rozpoczęła się w 1956? Przyczyn było wiele, ale jedną z nich była również dobrze zorganizowana nagonka na pisarzy, którzy ośmielili się powiedzieć prawdę o poważnych schorzeniach naszego społeczeństwa. Co grozi dzisiejszej przebudowie? Zagrożeń jest wiele i znów wśród nich znajdzie się próba zorganizowania podobnej nagonki. Czy pamiętacie, kto i jak tępił Dudincewa za jego powieść „Nie samym chlebem"? Zapomnieliście? Przypomnę. „Miłośników" była masa, wielu „rozsmakowało się" w niej, a jednym z nich byliście i wy. To właśnie wy — incognito — napisaliście artykuł, w którym powieść ta została ostro skrytykowana. Wcześniej już inni rozprawili się z Dudincewem. Został pokonany. A wy? Wy tylko jego dobijaliście, dobijaliście — leżącego. Oto cytaty, podobne do tych, którymi dziś gromicie Możajewa: „Radziecka rzeczywistość przedstawiona jest w powieści jednostronnie, jednowymiarowo i dlatego nieprawdziwie. Wierność detali w ogólnym obrazie nie zmienia faktu, iż w całości jest ona fałszywa". I, oczywiście, tu następuje, stosowana przez was, klasyczna etykietka o „ogólnikowych napaściach"... „Jeśli wierzyć autorowi, to Łopatkinowi (bohater powieści) nie udało się w końcu znaleźć zorganizowanej siły, która przełamując biurokratyzm, skostnienie i przeżytki przeszłości — aktywnie pomagałaby wynalazcom w stworzeniu ich maszyny. Uwierzyć w to już jednak nie można, ponieważ przeczy to prawdzie życia".

No cóż, jeśli wierzyć historykowi, historii samej, to na przykład akademikowi N. Wawiłowowi (rozstrzelany w latach 30-tych) także „nie udało się w końcu znaleźć siły, która przełamując biurokratyzm, skostnienie i przeżytki przeszłości", aktywnie pomagałaby wielkiemu uczonemu uratować się od przygotowywanej dla niego zguby. Chyba że powiemy: „Trudno w to uwierzyć, ponieważ jest sprzeczne z prawdą życia". [...]

Tak, to wy dobijaliście leżącego. Tyle że „powalony Dudincew" wytrzymał wszystko i wylizał swoje rany, z których jedna — w plecy — zadana została przez was. I oto mamy przed sobą „Białe chałaty". Pisał je prawie trzydzieści lat, a niedawno przyznał się („Prawda" z 10 maja br.), że przeciwnicy nawet nie podejrzewali, iż ich ataki w jakimś stopniu cieszyły go, gdyż dzięki temu zdobywał drogocenne informacje dosłownie z pierwszych rąk. I im bardziej trudzili się wrogowie, tym więcej materiałów zdobywał dla swojej powieści. Pogrom podziałał na czytelników w sposób nieoczekiwany. Posypała się lawina listów. Ludzie darowali Dudincewowi swoje dzienniki, pamiętniki i zeznania, stanowiące zapis pewnego procesu historycznego.

A wy — czy także skakaliście z radości? I jaki nowy pomysł dojrzewał w waszej głowie? Czy ten, kiedy do Dudincewa podłączyliście i inne „ofiary oraz nosicieli chmurnych nastrojów odwilżowych"? A może wtedy, kiedy obruszyliście się na Marynę Cwietajewą, kobietę, która popełniła samobójstwo (że tutaj nie ma waszej winy? Ale ja znam ludzi, którzy byli wówczas dziećmi, a do dziś mają wyrzuty sumienia z powodu jej śmierci). A więc o Marynę Cwietajewą, która potrafiła przeciwstawić się złu, czego wy, mężczyzna bijący od tyłu leżących i atakujący zza węgła, nawet wyobrazić sobie nie możecie. Albo czy to wasz pomysł był realizowany, kiedy z uniesieniem biliście brawo atakującym autora „Doktora Żiwago" takimi epitetami, jak: „literacki pasożyt", „sprzedawczyk", „człowiek o psiej moralności", „parszywa owca" czy też hasłami w stylu: „on napaskudził tam, gdzie jadł", „świnia nie zrobi tego, co on", „judasz — won z ZSRR". Znowu biliście leżącego. A on? On, sześćdziesięcioletni, który na zawsze pozostał genialnie prostodusznym młodzieńcem, nie mógł zrozumieć, za co go biją.

A czy pamiętacie, jaką nagonkę rozpętaliście wokół Jewgienija Jewtuszenki za jego wiersz „Spadkobiercy Stalina", napisany już później, kiedy w prasie w ogóle zginęły jakiekolwiek wspomnienia o XX i XXII zjeździe KPZR? A ile lat oduczaliście Andrieja Woziesienskiego „abstrakcyjnego humanizmu"? (I nie oduczyliście go). Nienawidziliście tej formuły jako osobistego wroga. A Wasilij Szukszyn, Bułat Okudżawa, Władimir Wysocki, Andrzej Tarkowski, Elem Klimow, Aleksiej German i jeszcze dziesiątki innych. Przecież na to, żeby nie pozwolić im pisać, śpiewać, mówić, malować pokazywać prawdę — wy, „konkretny humanista" — straciliście niewątpliwie nie mniej sił niż wasi pobratymcy, którzy chcieli zawrócić bieg rzek północy. A może tego wszystkiego nie było? Może mówienie o tym znów określone będzie jako „ogólnikowa napaść"?

Wszyscy znają zachrypięty głos Wysockiego — taki dała mu natura. Mnie wydaje się jednak, że zarówno wówczas, kiedy żył, i jeszcze bardziej teraz — głos jego był taki, ponieważ wy właśnie trzymaliście pieśniarza za gardło... I oto dzisiejsza „pierestrojka". Trzeba ją zacząć od samego siebie, czy nie tak? Dlaczegóż i wy nie mielibyście zacząć właśnie od siebie? — Odpowiedzielibyście (szczególnie młodym) o swoim udziale w niszczeniu Dudincewa, Paustowskiego, Pasternaka, Cwietajewej i innych. A może do tej pory uważacie to za swoje „osiągnięcie"? Jeśli tak, to powiedzcie o tym wprost... Czy pamiętacie Ganczuka z „Domu nad rzeką" Trifonowa? Czy pamiętacie, jak za praprzyczynę wszystkich naszych bied uważał on to, że kogoś tam w roku 1928 nie dobił do końca? A więc wyście popełnili taką właśnie nieroztropność. [...]

Ulubiona metoda, przy pomocy której incognito rozprawia się z nielubianymi przez siebie twórcami? Metoda ta zawiera się w prostej formule: „Co autor chciał powiedzieć ustami bohaterów własnych powieści". Przy jej pomocy można właściwie udowodnić wszystko, czego się tylko zapragnie. Na tej zasadzie np. w 1946 r. Żdanow wziął bohaterów utworów Zoszczenki, uznał ich wypowiedzi za poglądy autora i w efekcie doszedł do wniosków, które miały jak najbardziej praktyczne znaczenie dla losów tego twórcy.

Incognito pisze np. w swoim liście do redakcji: „W konstrukcji swoich schematów historycznych B. Możajew usiłuje od czasu do czasu powoływać się na autorytet Lenina. Myślę jednak — pisze on — że jest to tylko taktyczny i czasowy wybieg. Z materiału całej książki widać bowiem wyraźnie, że jej autor w rzeczywistości przeciwstawia swoje stanowisko poglądom Lenina". Jak widać z treści listu — jego autor w rzeczywistości fizycznie już nawet nie potrafi nie podejrzewać uczciwego człowieka o nieuczciwe myśli. Wszędzie mu się mają „taktyczne wybiegi". Tylko — znów — pytanie: Według jakiej miary usiłuje on wszystkich mierzyć?

Jako motto dla swojej powieści Możajew wziął myśl Lenina: „Nie można mamić się nieprawdą. Jest to szkodliwe. Jest to główne źródło naszego biurokratyzmu". Myśli tej Możajew pozostał wierny na wszystkich stronicach swojego utworu. Akademik Tichonow pisze natomiast, wyprzedzając niejako powieść: „Wszystkie obrazy zostały zarysowane jednakowo, i to właśnie tworzy przekonujące wrażenie tego, że tak działa właśnie naród. Jemu natomiast przeciwstawia się grupa społecznie niedojrzałych, mało wykształconych i nie zdających sobie sprawy z konsekwencji swoich działań — grupa politycznych awanturników, nijakich, ale złączonych wspólnotą grupowych interesów..."

Bardzo mnie interesuje: ile dziesięcioleci wy, jako uczony, studiowaliście problem chłopski w Rosji? Ile nocy nie mogliście spać cierpiąc z powodu losów naszych chłopów i bab? Ile razy dzieliliście z nimi ich trud, chleb, strach i nadzieje? Ile razy łamaliście sobie głowę nad tym, jak uporać się z podatkami, nakarmić dzieci? Was nie wyganiano razem z waszymi dziećmi na mróz, nie wysiedlano w step czy w tajgę, nie bito was na oczach waszych dzieci? A waszego ojca? Matkę? Waszych krewnych? Nie? W takim razie możecie podziękować, że los wam tego oszczędził. A przecież to wszystko jest przedstawione u Płatonowa, Twardowskiego, Załygina, Abramowa, Biełowa, Tiendriakowa, Astafiewa i u tegoż właśnie Możajewa; wydawałoby się, że nie może to nie wstrząsać, ale was nie poruszyło. [...]

Jeśli wczytać się w wasz list, wsłuchać się w jego język i ton, we wszystkie wasze groźne zaklęcia i anatemy, które rzucacie, to wyczuwa się w nich niepewność, miałkość, której nie mogą ukryć zgrane już slogany o „pryncypialności", „wierności zasadom" itp. Wszystkie wasze słowa brzmią pusto, wyschły, są żałosne, i im bardziej są groźne, tym bardziej śmieszne. Jest to znak oczekiwany od dawna. Wy obnażyliście w ten sposób bezsilność sprawy, której bronicie, a tym samym potwierdzacie wewnętrzną siłę i przyszłość zadań, których zrozumieć nie jesteście w stanie. Są to zadania, idee, które dziś słusznie nazwano r e w o l u c j ą. [...]

Spowodowała ona niebywałą mobilizację wszystkich sił narodu. Zasada jawności powinna doprowadzić do zgodnej odpowiedzi na główne i podstawowe pytanie: co robić? Nadal jednak pozostają otwarte kolejne i związane z poprzednim pytania o to, jak robić, jak robić lepiej i czego robić nie można? Teraz jest już jednak tylko jeden rachunek i jeśli zdarzy się bieda, jeśli błędnie odpowiemy na te pytania, winić można już będzie tylko siebie i nikogo innego. Winni będą nie przeciwnicy odnowy, ale jej zwolennicy, nie mityczni „oni", ale my sami. Drugi raz taka szansa historyczna może się nie powtórzyć, nikt jej nam nie podaruje. [..]

W całym kraju słyszy się obecnie (ton ten narasta) żywy odgłos tych właśnie myśli, obaw i nadziei. Ale słychać też inny ton — cichszy, ostrożniejszy i toczący jak robak. Dotyczy to was, incognito. Gdzieś po cichu przyczailiście się i znów liczycie na pomyłkę. Postaram się nie pomylić.

dokumenty

HERBERT WELLS

kremlowski marzyciel

Książka wybitnego pisarza angielskiego, klasyka literatury światowej, Herberta George'a Wellsa, „Rosja we mgle", skąd pochodzą poniższe fragmenty, to jeden z najbardziej pasjonujących dokumentów literackich naszej epoki. Jest on plonem podróży pisarza do Kraju Rad w 1920 roku, a więc w czasie dla nowej władzy najbardziej dramatycznym.

Formalności związane z przygotowaniami do mego spotkania z Leninem przedłużały się i stawały się denerwujące — ale oto wreszcie znalazłem się w drodze na Kreml w towarzystwie pana Rotsztejna, dość znanego w dawnych czasach działacza komunistycznej partii w Londynie, oraz amerykańskiego „towarzystwa", uzbrojonego w imponujących rozmiarów aparat fotograficzny. Jak mi dano do zrozumienia, był on również współpracownikiem Komisariatu Spraw Zagranicznych. [...]

Udając się do Lenina spodziewałem się spotkać dogmatyka marksizmu i doktrynera, z którym będę zmuszony się zmierzyć, lecz stało się inaczej. [...]

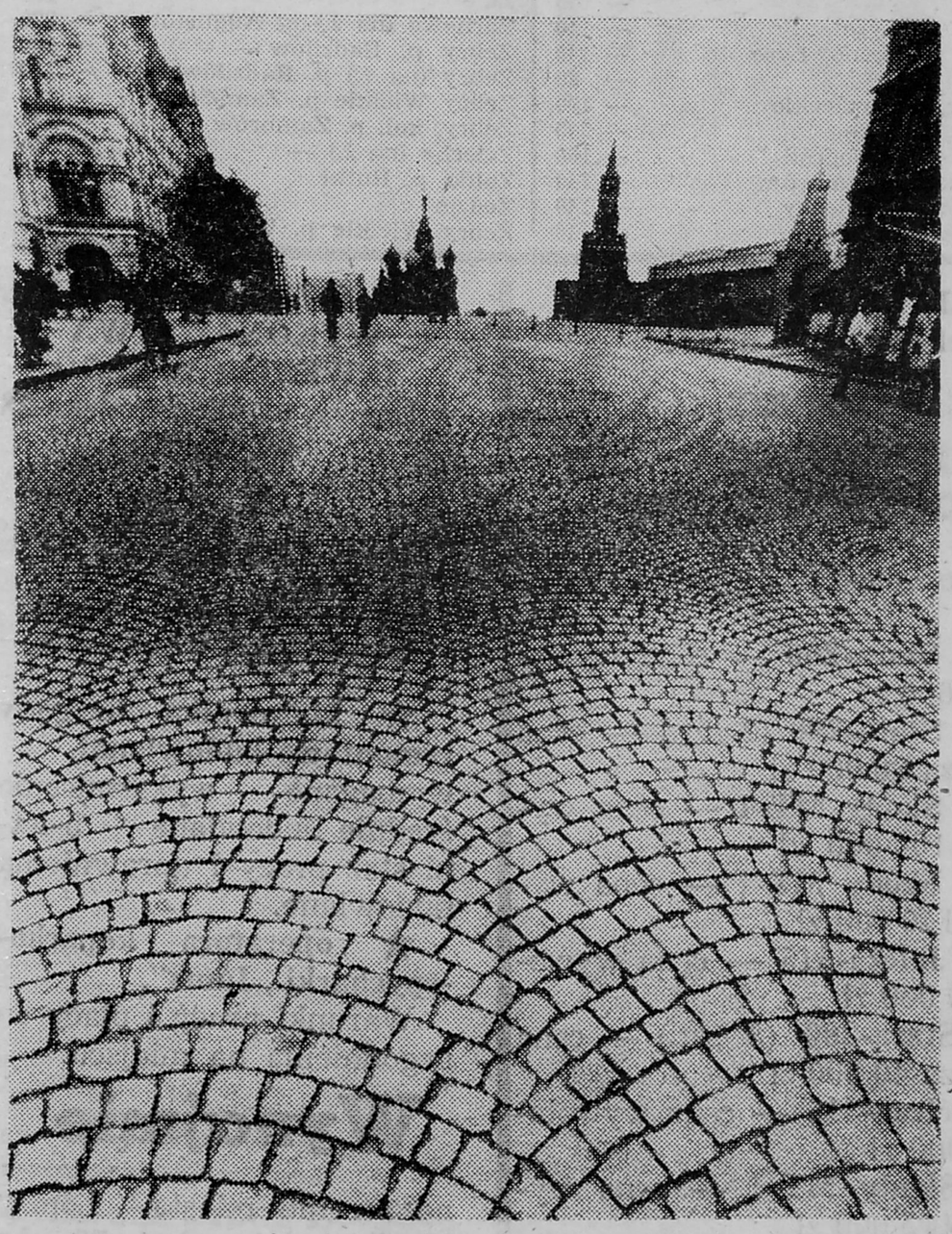

Mówiono mi, że Lenin lubi pouczać ludzi, lecz muszę przyznać, że w czasie naszej rozmowy całkowicie się od tego powstrzymał. Kiedy się opisuje Lenina, zazwyczaj sporo miejsca poświęca się jego śmiechowi; zrazu jest on nie pozbawiony uroku, później natomiast jest jakoby nieco cyniczny. Nie mogę nic o tym powiedzieć, gdyż w ciągu całej rozmowy nie słyszałem takiego śmiechu. [...]

Dwa tematy przewijały się raz po raz w ciągu całej naszej rozmowy i stanowiły niejako jej zasadniczy trzon. Jeden podejmowałem ja: „Jak wyobraża pan sobie Rosję w przyszłości? Jaki rodzaj państwa stara się pan zbudować?"

A oto drugi temat, podejmowany przez Lenina: „Dlaczego w Anglii nie wybucha rewolucja? Dlaczego nic nie robicie, aby ją przygotować? Dlaczego nie obalacie ustroju kapitalistycznego i nie zabieracie się do budowy komunistycznego państwa?" Oba tematy splatały się ze sobą i uzupełniały wzajemnie. Drugi temat kazał powracać do pierwszego: „Co wam przyniosła wasza rewolucja społeczna? Czy oceniacie jej wyniki jako dodatnie?"

Z kolei Lenin z uporem powracał do poprzedniego tematu: „Po to, by nasza rewolucja przyniosła dodatnie wyniki, cały Zachód również musi dokonać rewolucji! Dlaczego nie wywołujecie jej?"

Przed 1918 rokiem marksiści uważali rewolucję społeczną za cel ostateczny. Proletariusze wszystkich krajów powinni byli się połączyć, obalić kapitalizm i osiągnąć wieczną szczęśliwość. Ale oto w 1918 roku ku swemu wielkiemu zdziwieniu komuniści objęli władzę w Rosji i stanęli w obliczu konieczności udowodnienia, iż potrafią nadać realny kształt swemu marzeniu. Komuniści słusznie powołują się na warunki okresu wojennego, na blokadę — jako na przyczyny, które opóźniają wprowadzenie nowego i lepszego ustroju w rządzonym przez nich kraju, niemniej jednak zaczynają najwyraźniej zdawać sobie sprawę z tego, że marksistowski sposób rozumowania nie daje przygotowania do praktycznej działalności. W bardzo wielu sprawach — wymieniłem jedynie dwie lub trzy — ci ludzie po prostu nie wiedzą, jak się do nich zabrać. Ale przeciętny komunista wpada w nieopisany gniew, kiedy ktoś ośmieli się wyrazić wątpliwości, czy w obecnym reżimie wszystko jest robione tak, jak należy, i możliwie najbardziej rozsądnie. [...]

Natomiast Lenin — ze swoją szczerością, która niekiedy wręcz oszałamia jego zwolenników, rozwiał niedawno ostatnie iluzje, że rewolucja rosyjska oznacza coś innego niż rozpoczęcie okresu nieustających poszukiwań. Pisał niedawno, że ci, którzy wzięli na siebie gigantyczny trud zniszczenia ustroju kapitalistycznego, muszą zdawać sobie z tego sprawę, że będą musieli próbować jednej metody po drugiej, aż do chwili, kiedy znajdą tę, która będzie najbardziej odpowiadała ich celom i zadaniom. [...]

— Rosja — powiedział do mnie (Lenin — przyp. red.) — powinna się gruntownie przebudować, należy zrobić z niej coś zupełnie nowego...

— A przemysł? — zapytałem. — Trzeba go będzie również gruntownie przebudować.

Wtedy Lenin zapytał mnie, czy mam wyobrażenie o tym, co się robi w Rosji, i czy słyszałem, co się mówi o elektryfikacji Rosji.

I oto Lenin, który jak każdy prawdziwy marksista chętnie kpi z wszelkich „utopistów", w końcu sam stał się ofiarą utopii, a mianowicie utopii elektryfikacji. Czyni wszystko, co jest w jego mocy, by zbudować w Rosji wielkie elektrownie, które będą zasilały całe gubernie w energię potrzebną do oświetlenia, transportu i celów przemysłowych. Lenin oświadczył mi, że w celach doświadczalnych zelektryfikowano już dwa rejony. Czy można sobie wyobrazić bardziej zuchwały plan, który ma być realizowany w tym olbrzymim, równinnym, pokrytym lasami kraju, zaludnionym chłopami nie umiejącymi ani czytać, ani pisać, pozbawionym źródeł energii wodnej, nie rozporządzającym ludźmi o wykształceniu technicznym, w którym handel i przemysł niemal wymarły? Owszem, podobne plany elektryfikacji są w trakcie realizacji w Holandii. W Anglii zostały dopiero poddane pod dyskusję i można bez trudu wyobrazić sobie, że w tych gęsto zaludnionych krajach, o wysoko rozwiniętym przemyśle, elektryfikacja może dać znakomite wyniki, może okazać się przedsięwzięciem rentownym i niezmiernie pożytecznym. Ale myśleć o urzeczywistnieniu takich projektów w Rosji? Doprawdy, wymaga to nie byle jakiego wysiłku rozigranej wyobraźni. Jeżeli chodzi o mnie, żadną miarą nie potrafię wyobrazić sobie tej Rosji przyszłości. Ale ten niezwykły, niewielkiego wzrostu człowiek na Kremlu, posiada wielki dar wyobraźni. On już widzi, jak zamiast dzisiejszych zużytych pociągów zaczną kursować nowe, elektryczne, widzi, jak wstęgi nowo zbudowanych szos przetną cały kraj, jak na gruzach przeszłości rozkwita szczęśliwe uprzemysłowione państwo komunistyczne.

W ciągu naszej rozmowy Leninowi prawie że udało się wpoić we mnie przekonanie o realności jego wizji.

— I zabierze się pan — zapytałem — do realizowania swoich planów z rosyjskim chłopem, który mocno trzyma się darowanej ziemi?

Przebudowa obejmie nie tylko miasta, wieś również zmieni się do niepoznania.

— Już i w obecnej chwili — powiedział Lenin — nie całą produkcję rolniczą w Rosji zawdzięcza się chłopom. Mamy tu i ówdzie poważne ośrodki produkcji rolniczej. Tam, gdzie są sprzyjające warunki, rząd radziecki przejął zarząd większych majątków rolnych, w których robotnicy zastąpili chłopów. [...]

„Przebudowa" rosyjskiego chłopstwa *en bloc* nie przyjdzie zapewne tak łatwo, jednak poradzenie sobie z poszczególnymi grupami nie nastręczy szczególnych trudności... Mówiąc o chłopach, Lenin pochylił się w moją stronę, ton jego słów stał się bardziej poufny, jak gdyby chłopi stali za drzwiami i mogli go usłyszeć.

Sprzeczałem się z nim, starałem się mu udowodnić, że bolszewicy będą musieli przebudować nie tylko materialną strukturę społeczeństwa, lecz i sposób myślenia całego narodu. Zgodnie z tradycją i przyzwyczajeniami Rosjanie są indywidualistami i lubią zajmować się handlem, chcąc zbudować nowy świat, trzeba najpierw całkowicie zmienić ich psychologię. W odpowiedzi Lenin zapytał mnie, czy zdążyłem już zapoznać się z tym, co zostało dotychczas dokonane w dziedzinie oświaty. Pochlebnie wyraziłem się o pewnych rzeczach, które widziałem. Lenin uśmiechnął się zadowolony. On sam bezgranicznie wierzy w podjęte przez siebie dzieło.

— Ależ to są dopiero plany, pierwsze kroki — rzekłem.

— Zgadzam się, ale niech pan przyjedzie za dziesięć lat i zobaczy, co zdołaliśmy zrobić w Rosji przez ten czas — odparł Lenin.

Rozmawiając z Leninem zrozumiałem, że komunizm, nie bacząc na Marksa, mimo wszystko może być potężną twórczą siłą. Po tych wszystkich trudnych do strawienia fanatykach walki klasowej, z którymi spotykałem się w środowisku komunistów, scholastykach, operujących formułami bezpłodnymi jak kamień, po napatrzeniu się na niczym nie uzasadnioną i zarozumiałą pewność siebie dogmatyków marksistowskich, spotkanie z tym niezwykłym człowiekiem, który przyznaje się z całą szczerością do ogromu trudności piętrzących się przy budowie komunizmu, poświęca wszystkie swe siły dla osiągnięcia zamierzonego celu, podziałało na mnie wręcz ożywczo. W każdym razie on sam, Lenin, wyraźnie widzi świat przyszłości, przeobrażony i zbudowany na nowych zasadach.

Lenin pragnął, bym podzielił się z nim odniesionymi podczas pobytu w Rosji wrażeniami. Nie ukrywałem przed nim, że — moim zdaniem — w pewnych wypadkach, a zwłaszcza gdy chodzi o Komunę Piotrogrodzką, komuniści postępują zbyt bezwzględnie i pośpiesznie, burząc wszystko, zanim sami są w stanie coś zbudować. Oto na przykład skasowano radykalnie cały handel, zanim powzięto niezbędne kroki dla wprowadzenia kartkowego systemu przydziału żywności, zlikwidowano całą spółdzielczość, zamiast rozwinąć ją i wykorzystać itd. [...]

Kiedy w pewnym momencie powiedziałem, że wojny niesie ze sobą nacjonalistyczny imperializm, a nie kapitalistyczna forma organizacji społeczeństwa jako taka, Lenin zapytał mnie nagle: — A jakiego jest pan zdania o nowym republikańskim imperializmie, który idzie do nas obecnie z Ameryki?

W tym miejscu do rozmowy wtrącił się pan Rotsztejn, powiedział coś po rosyjsku, na co Lenin nie zwrócił zupełnie uwagi.

Nie bacząc na upomnienia ze strony Rotsztejna, że powinno się zachować należną powściągliwość dyplomatyczną, Lenin zaczął mi opowiadał o projekcie, którym jeden Amerykanin zamierzał olśnić Moskwę. Projekt ten przewidywał: udzielenie pomocy gospodarczej Rosji i uznanie rządu bolszewików, zawarcie paktu obronnego przeciwko japońskiej agresji na Syberii, utworzenie amerykańskiej bazy morskiej na Dalekim Wschodzie i udzielenie Ameryce długotrwałej (50—60 lat) koncesji na eksploatację bogactw naturalnych na Kamczatce i może jeszcze na innych terenach Azji. Czyż przyczyni się to do utrwalenia pokoju? Czyż nie będzie to początek ogólnoświatowej awantury? Ciekaw jestem, czy ten projekt spodoba się angielskim imperialistom?

Kapitalizm — twierdzi Lenin — to odwieczna rywalizacja i walka o zyski. Stanowi on dobitne przeciwstawienie poczynaniom kolektywizmu. Kapitalizm nie jest w stanie przekształcić się w jedność społeczną lub międzynarodową.

— Sądzę jednak — odparłem — że jakiś uprzemysłowiony kraj powinien przyjść Rosji z pomocą. Jest rzeczą niemożliwą, by mogła sama, bez niczyjej pomocy rozpocząć dzieło odbudowy...

Nasza dyskusja, w której poruszyliśmy tyle najróżniejszych zagadnień, zakończyła się i — muszę to wyznać — nie zdołaliśmy uzgodnić naszych poglądów. Pożegnaliśmy się jednak jak najserdeczniej...

W drodze powrotnej ja i mój współtowarzysz musieliśmy się poddać tym samym formalnościom, co przy wejściu na Kreml.

— Lenin to niezwykły człowiek — oświadczył pan Rotsztejn. — Popełnił jednak pewną nieostrożność...

Nie byłem usposobiony do rozmowy.

Szliśmy do naszej willi drogą wysadzoną wspaniałymi drzewami, wzdłuż prastarej kremlowskiej fosy. Chciałem skoncentrować swe myśli na Leninie, dopóki pamięć moja zachowała rys jego oblicza. Wszelkie komentarze ze strony mego współtowarzysza były mi całkowicie zbyteczne. Cóż, kiedy pan Rotsztejn mówił i mówił bez końca...

Życie Warszawy

ceny biletów PKS-u z Łomży od 1 X br.

Sklwy	— 220
Skłody Przyrusy	— 120
Skórzec	— 160
Skrzypek	— 110
Sławiec	— 40
Smolniki, skrzyż. (na ż.)	— 60
Sobieski (na ż.) p. Mońki	— 160
Sokoły p. Wysokie Maz.	— 120
Sokoły (na ż.) p. Stawiski	— 100
Sokoły p. Zambrów	— 120
Solistówka (na ż.) p. Rajgród	— 180
Sparki p. Kolno	— 110
Srebrna p. Zambrów	— 100
Stadniki	— 180
Stara Łomża	— 20
Stara Ruś	— 110
Stawiane (na ż.) k. Stawisk	— 100
Staświny	— 220
Stawiski	— 60
Stokowo (na ż.)	— 110
Strękowa Góra p. Rutki	— 100
Strękowa Góra p. Wiznę	— 80
Strękowo	— 120
Stryjaki p. Jedwabne	— 60
Strzeszewo (na ż.) p. Śniadowo	— 60
Strzelniki	— 180
Sulęcin, kol. (na ż.)	— 100
Sulęcin Włościański	— 80
Sulimy p. Miastkowo	— 60
Sulin, skrzyż.	— 60
Sulin (na ż.)	— 80
Sulki	— 40
Sumki p. Pisz	— 180
Supy p. Jedwabne, Borawskie	— 60
Supy p. Jedwabne, Przytuły	— 80
Sutki p. Zambrów	— 100
Sypniewo p. Ostrołękę	— 120
Szczechy Wielkie p. Pisz	— 140
Szczytno p. Kolno	— 240
Szczytno p. Myszyniec	— 220
Szczuczyn p. Stawiski	— 100
Szczczuczyn p. Radziłów	— 120
Szafranki (na ż.) p. Osowiec	— 160
Szafranki (na ż.) p. Mońki	— 180
Szczepankowo	— 40
Szepietowo p. Zambrów	— 110
Szostaki p. Wiznę	— 80
Szostaki p. Grądy	— 80
Szwejkowo p. Pisz	— 160
Szumowo p. Śniadowo	— 80
Szumowo p. Zambrów	— 80
Szyba p. Radziłów	— 180
Szyba p. Stawiski, Grajewo	— 160
Szydłowo k. Mławy	— 240
Szyjki (na ż.) p. Jedwabne	— 80
Szyjki (na ż.) p. Jedwabne, Przytuły	— 100
Ślepowrony	— 220
Śniadowo, PKP p. Konarzyce	— 40
Śniadowo, stacja p. Konarzyce	— 60
Śniadowo, PKP p. Chojny	— 60
Śniadowo, stacja p. Chojny	— 80
Świdry Awissa (na ż.) p. Radziłów	— 120
Świdry p. Stawiski, Romany	— 100
Świdry p. Stawiski	— 80
Świdry Awissa (na ż.) p. Stawiski, Przytuły	— 120
Świętajno p. Kolno	— 220
Świętajno p. Nowogród	— 160
Świdry p. Jedwabne	— 110
Tama, skrzyż. k. Rajgrodu	— 160
Tama (na ż.) k. Rajgrodu	— 160
Targonie p. Rutki	— 110
Targonie p. Wiznę	— 100
Tarnowo	— 60
Toczyłowo (na ż.) k. Grajewa	— 120
Trojanowo p. Wysokie Maz.	— 140
Truskolasy p. Zambrów	— 120
Trzaski p. Jedwabne, Borawskie	— 80
Trzaski p. Jedwabne, Przytuły	— 100
Trzcianne p. Wiznę	— 120
Trzcińskie p. Kolno	— 100
Trzonki (na ż.)	— 140
Turośl p. Kolno	— 100
Turowo k. Piszu	— 100
Tybory Żochy (na ż.)	— 100
Tybory Misztale	— 80
Tymianki Moderki	— 140
Tymianki Szklarze	— 140
Tyszki Łabno p. Stawiski	— 120
Tyszki Łabno p. Jedwabne	— 120
Ulaski (na ż.)	— 160
Uścianek, PKP	— 140
Uśnik	— 60
Uśnik, kol. (na ż.)	— 60
Wagi p. Jedwabne, Borawskie	— 80
Wagi p. Jedwabne, Przytuły	— 80
Warchoły p. Zambrów	— 100
Wąsosz p. Radziłów	— 110
Wdziękoń Stary	— 80
Werykle (na ż.) k. Trzciannego	— 120
Wieczorki	— 100
Wierzbiny p. Pisz	— 180
Wierzbowo p. Chojny	— 60
Wierzchlas	— 110
Wiktorzyn k. Wizny	— 40
Wiktorzyn p. Szepietowo	— 140
Wincenta p. Kolno	— 80
Wilamowo p. Stawiski	— 80
Wilamowo p. Jedwabne	— 100
Wiszowate p. Stawiski	— 110
Wiśniewo k. Zambrowa	— 80
Wiśniewo p. Przasnysz	— 220
Warele Filipowicze	— 120
Warele Stare	— 140
Wizna p. Drozdowo	— 80
Wizna p. Bożejewo	— 60
Wizna p. Jedwabne	— 80
Wnory Wypychy	— 100
Wnory Wandy	— 100
Wnory Izdebnik	— 120
Wnory Krupy	— 120
Wnory Szuby	— 120
Wola Zambrowska	— 60
Wojciechowice	— 80
Wólka Mała (na ż.) p. Grajewo	— 140
Wybrany (na ż.)	— 60
Wygoda	— 40
Wykrot p. Łyse	— 110
Wykrot p. Kolno, Łyse	— 140
Wyrzyki	— 20
Wysokie Mazowieckie	— 100
Występ p. Kolno	— 220
Występ p. Nowogród	— 160
Wyszonki p. Zambrów	— 140
Wyszonki Wojciechy	— 140
Wyszonki Kościelne	— 140
wszerzecz	— 40
Wszerzecz, kol. (na ż.)	— 60
Wyszowate p. Orzysz	— 220
Zabawka (na ż.)	— 20
Zabiele k. Kolna	— 100
Zabiele, kol. (na ż.) k. Kolna	— 100
Zacisze, kol. (na ż.)	— 140
Zabrodzie, kol. (na ż.)	— 110
Zakrzewo Słomy (na ż.)	— 160
Zalesie k. Stawisk (na ż.)	— 40
Zalesie p. Szepietowo	— 140
Zalesie k. Goster (na ż.)	— 80
Załuski	— 110
Zalesie Łabędzkie	— 140
Zambrów p. Gać	— 60
Zambrów p. Wygodę	— 60
Zanie (na ż.)	— 80
Zaręby Kościelne	— 140
Zaruzie (na ż.)	— 60
Zaszków p. Zambrów	— 220
Zawady p. Rutki	— 110
Zawady p. Wiznę	— 100
Zawodzie p. Łyse	— 120
Zawodzie p. Kolno, Łyse	— 140
Zbójna p. Nowogród	— 60
Zbójna p. Nowogród, Dobrylas	— 80
Zbrzeźnica	— 40
Zblutowo (na ż.)	— 160
Złota Góra (na ż.) p. Kuzie	— 100
Złotoria p. Rutki	— 180
Zgleczewo p. Zambrów	— 160
Zosin (na ż.)	— 20
Zubole (na ż.) p. Trzcianne	— 120
Zucielec k. Trzciannego (na ż.)	— 120
Zuzela k. Zambrowa	— 160
Żabikowo (na ż.)	— 80
Żabiniec	— 120
Żale	— 160
Żarnowo (na ż.) k. Augustowa	— 220
Żebry p. Radziłów	— 100
Żebry (na ż.) p. Radziłów	— 110
Żebry Wielkie p. Zambrów	— 140
Żebry, kol. p. Zambrów	— 140
Żelechy (na ż.) —	— 40
Żółtki p. Rutki	— 140
Żodzie	— 160
Żebry Wielkie p. Wys. Maz.	— 160

Najpierw mieszkaniec Stawisk z polecenia prokuratora otrzymał tzw. dozór milicyjny, następnie został aresztowany, ponieważ wspólnie z kolegami zbierał na polach makowiny, z których produkował środki odurzające na własne i innych potrzeby.

★

RUSW w Łomży wszczął postępowanie przygotowawcze przeciwko dwóm właścicielom fiatów 125p i

Z KRONIK MO

poloneza, którzy wyłudzili z PZU w Łomży karty paliwowe. Podaję tę wiadomość po to, aby nikt, tak jak ja niedawno, nie został zaskoczony pytaniem cudzoziemca: „Jak wy, Polacy, to robicie, że wasze samochody tak dużo palą, przydziały benzyny są małe, a żaden samochód nie stoi z braku paliwa?"

★

Nauka kosztuje. Przekonał się o tym student odbywający praktykę zawodową w szkole podstawowej. Gdy on się uczył ucząc, ktoś skradł mu kurtkę z pokoju nauczycielskiego.

W innej szkole nieznany sprawca przeszukał ubrania uczniów, którzy ćwiczyli w sali gimnastycznej. Okradzeni zostali trzej uczniowie na łączną kwotę 71 400 złotych i 10,5 dolara USA.

★

Od pewnego czasu w Łomży pojawiają się w obiegu fałszywe studolarówki. Dotychczas ujawniono 5 falsyfikatów tych banknotów. Trafiają się również podrobione złotówki. Ostatnio odkryto podrobiony banknot o nominale 5000 złotych i fałszywą monetę 20-złotową.

★

Mieszkanka Ełku odwiedziła Grajewo. Zaparkowała swoją ładę przy ul. Mickiewicza. Samochodu jednak nie zamknęła, choć pozostawiła w nim torebkę ze 150 dolarami USA. Gdy wróciła, pieniędzy już nie było. Powiadomieni funkcjonariusze RUSW w Grajewie ustalili, że kradzieży dokonał jedenastoletni Wojtek, uczeń II klasy szkoły podstawowej, ale odzyskali już tylko 100 dolarów. (W.S.)

SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA LOKATORSKO-WŁASNOŚCIOWA
w GONIĄDZU

uprzejmie informuje

wszystkich zainteresowanych, że w terminie od 20 listopada do 4 grudnia 1987 r. wywieszony zostanie w siedzibie Spółdzielni projekt listy osób zakwalifikowanych do przyjęcia w poczet członków spółdzielni.

ZAWIADAMIAMY, że

w poczet członków spółdzielni będą przyjmowane osoby, które spełniły warunki przyjęcia w poczet członków najpóźniej w 1986/1987 roku.

Spółdzielnia przyjmie około 30 osób w poczet członków.

Równocześnie uprzejmie zawiadamiamy, że szczegółowe informacje o warunkach ubiegania się o członkostwo można uzyskać w biurze Spółdzielni Mieszkaniowej.

Osoby te powinny składać wnioski w terminie do dnia 15 listopada 1987 r.

K 233-1

ODDZIAŁ KPKS w ŁOMŻY, ul. Spokojna nr 11,

ogłasza przetarg nieograniczony

na nw. podzespoły samochodowe z eliminacji:

★ **kabina Stara-200** — cena wywoławcza 64 000 zł
★ **kabina Stara-200** (2 szt.) — cena wywoławcza 80 000 zł
★ **kabina Skody MT-4** — cena wywoławcza 100 000 zł
★ **kabina Skody MT-4** — cena wywoławcza 140 000 zł
★ **kabina Jelcza-315** — cena wywoławcza 140 000 zł
★ **rama Stara-200** (3 szt.) — cena wywoławcza 40 500 zł
★ **rama Jelcza-315** — cena wywoławcza 132 000 zł
★ **rama Skody MT-4** — cena wywoławcza 115 000 zł
★ **samochód cięż. Jelcz-317** (zdekompletowany) — cena wywoławcza 860 000 zł
★ **oś przyczepy D-83** (2 szt.) — cena wywoławcza 18 000 zł
★ **wózek skrętu D-83** — cena wywoławcza 20 000 zł

Przetarg odbędzie się w dniu 17.11.1987 r. o godzinie 10.00.

K-418

SAMODZIELNY ODDZIAŁ WYKONAWSTWA INWESTYCYJNEGO w Łomży, ul. Woziwodzka 28 tel. 29-38

pilnie zatrudni

★ **kierownika brygady remontowo-budowlanej,** wymagane wykształcenie średnie budowlane + 5-letni staż pracy i uprawnienia budowlane.

★ **operatora koparko-spycharki „Jumz".**

Warunki pracy i płacy do uzgodnienia na miejscu.

Wynajmie

na terenie miasta Łomży lokal o powierzchni 70 m² z możliwością przeznaczenia na pomieszczenia biurowe.

Wiadomość kierować pod ww. adres.

K-416

ogłoszenia drobne

Sprzedam dom wolno stojący. Wiadomość: Łomża, Browarna 3. K 4304

kontakty

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Stefania Henczelowa — zastępca redaktora naczelnego, Henryk Gała, Wiesław Janicki, Maria Kaczyńska, Alicja Niedźwiecka, Jan Oniszczuk, Stefan Ostrowski, Witold M. Patoka, Gabriela Szczęsna, Władysław Tocki, Danuta Wroniszewska, Aleksander Wroniszewski, Stanisław Zieliński. Fotoreporter: Gabor Lorinczy. Redaktor graficzny: Stanisław Kędzielawski. Redaktor techniczny i korekta: Elżbieta Słupska i Jolanta Pawluk. **STALE WSPOŁPRACUJĄ:** Alicja Basta, Czesław Brodzicki, Adam Dobroński, Krzysztof Dworniczak, Bronisław Gołębiowski, Wiesław Kołowski, Piotr Kuncewicz, Krzysztof Kurianiuk, Jan Kwasowski, Andrzej Podulka, Marek Polański, Adam J. Socha, Waldemar Szpaliński, Andrzej Tchórzewski, Wojciech Woźniak, Alicja Zagórska. **KONCEPCJA GRAFICZNA** — Marek Goebel.

ADRES REDAKCJI: ul. Swierczewskiego 7, 18-400 Łomża Telefony: 42-43, 42-44 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (zastępca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 34-95 (administracja) Telex: 85-22-85 Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch" Białostockie Wydawnictwo Prasowe — dyr. mgr Romuald Łazarowicz, 15-959 Białystok, ul. Wesołowskiego 1 Druk: Białostockie Zakłady Graficzne — dyr. mgr Witalis Sadowski, kierownik Oddziału Gazet i Czasopism — Stanisław Fajst Zam. 1625/87 r. Nakład 22 000 egz. PL ISSN 0208 6840. Nr indeksu 36 328. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty", 18-400 Łomża, ul. Swierczewskiego 7, tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 260 zł, półrocznie — 520 zł, rocznie — 1040 zł. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów. W-3.

z tygodnia na tydzień

TELEWIZJA

CZWARTEK – 5.11.87

Program 1

16.25. Dla młodych widzów: „Kwant".
17.15. Teleexpress.
17.30. „Patrol" — wojskowy program publicystyczny.
17.55. Telespotkania.
18.20. Sonda.
18.50. Dobranoc.
19.00. „Kontakty" — program publ.
19.30. Dziennik.
20.00. „Antykwariusz Lovejoy" (2) — serial ang.
20.55. „Teraz" — tygodnik gospodarczy.
21.25. Recital Walerego Leontiewa.
22.00. „Manggha — polski Japończyk" — tel. film dok.
22.40. DT — Komentarze.

Program 2

17.30. Magazyn „102".
18.30. „Chłopskie sanatorium" — reportaż.
19.00. „Muppet show, czyli rewia gwiazd".
19.30. „Puls" — program medyczny.
20.00. Auto-moto-fan-klub.
20.30. „Pójdę, miłość mą taszcząc przez światy" — wiersze Włodzimierza Majakowskiego.
20.55. „Święty z fortepianem Chopina" — spotkanie z Mieczysławem F. Rakowskim.
21.30. Panorama dnia.
22.00. Michał Bajor — live (recital).
22.40. Wieczorne wiadomości.

PIĄTEK – 6.11.87

Program 1

16.25. „Okienko Pankracego".
16.55. Transmisja części oficjalnej centralnej akademii z okazji 70 rocznicy Rewolucji Październikowej.
17.15. Teleexpress.
18.00. „Czas wielkiej burzy" — Rewolucja Październikowa w filmie.
18.50. Dobranoc.
19.00. Monitor rządowy.
19.30. Dziennik.
20.00. „My, niżej podpisani" (I) — film fab. ZSRR.
21.10. „Bukiet przyjaźni" — program rozrywkowy.
22.40. DT — Komentarze.

Program 2

17.30. Między nami rodzicami.
18.30. Strażnicy echa.
19.00. Magazyn „102".
19.30. Dookoła świata: „W ZSRR".
20.00. „Kotwica" — spotkanie z Mieczysławem F. Rakowskm.
20.30. „Nasz wspólny świąt" — reportaż.
20.50. Antyczny świat prof. Krawczuka.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Cichy Don" (I) — film ZSRR.
23.40. Rozmowy intymne.
0.10. Wieczorne wiadomości.

SOBOTA – 7. 11.87

Program 1

7.40. Transmisja defilady wojskowej z Moskwy.
9.00. „Drops" oraz „W 80 dni dookoło świata z Willym Foggiem".
10.30. DT — Wiadomości.
10.40. Stare, nowe, najnowsze.
11.40. „Żołnierze rewolucji" — wojskowy program dok.
12.10. W świecie ciszy.
12.40. Reportaż z przeszłości: „Polacy w Rewolucji Październikowej".
13.30. Antologia dramatu powszechnego: Aleksiej Arbuzow — „Tania".
15.15. Wędrówki dalekie i bliskie: „Echa świetności — Kalkuta".
16.05. Plebiscyt polskiej piosenki.
17.15. Teleexpress.
17.30. Wieczór radziecki.
18.50. Dobranoc.
19.00. Z kamerą wśród zwierząt.
19.30. Dziennik.
20.00. „My, niżej podpisani" (II) — film fab. ZSRR.
21.15. Czas.
21.55. Sportowe rytmy tygodnia.
22.25. DT — Wiadomości.
22.40. Kino Nocne: „Piekielne lato" — fab. film franc.

Program 2

15.00. „5—10—15".
16.30. Tropami przebudowy.
17.30. Spektrum.
18.30. „Spotkanie z Kalinką" — teleturniej wiedzy o ZSRR.
19.30. Alfa i omega.
20.00. Dni Muzyki Radzieckiej: Dymitr Szostakowicz.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „W cieniu wielkiego dębu" (3) — serial włoski.
22.40. „Tam, gdzie kalina czerwona" — film dok.
23.25. Mój jazz: „Wokaliści".
0.15. Wieczorne wiadomości.

NIEDZIELA – 8.11.87

Program 1

9.00. „Teleranek" oraz „Szkatułka z twierdzy" (I) — radz. film fab.
10.30. DT — Wiadomości.
10.35. „Serce smoka" (11).
11.25. Siedem anten.
12.00. Kraj za miastem.
12.25. Koncert życzeń.
13.10. Teatr dla dzieci: „Beczka miodu".
14.50. „Tragiczna gwiazda Lewoniewskich" — tel. film. dok.
15.50. „W rytmie disco" (15).
17.15. Teleexpress.
17.30. Telespotkania — Włodzimierz Wysocki.
18.20. Antena.
19.00. Wieczorynka.
19.30. Dziennik.
20.00. „Miasteczko jak Alice Springs" (3).
20.55. „Pegaz".
21.45. Sportowa niedziela.
22.20. Klub międzynarodowy.
22.50. DT — Wiadomości.

Program 2

12.15. Jutro poniedziałek.
12.45. Dni Muzyki Radzieckiej.
13.30. Trzy razy Leningrad: „Miasto-symbol".
13.45. Wideoteka.
14.30. Kino Familijne: „Niebezpieczna zatoka" (1) — serial kanad.
15.00. Nasza muzyka: Ewa Wanat i Janusz Mych.
15.40. „Kino-oko".
16.45. Trzy razy Leningrad: „Pieriestrojka".
17.10. „Jedwabny szlak" (5).
18.00. Wieczór w Leningradzie.
19.00. Wywiady Ireny Dziedzic.
19.30. Ekran szczerości.
20.00. Stereo i w kolorze: Dni Muzyki Radzieckiej — koncert rodziny Ojstrachów.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Korzenie" (4).

PONIEDZIAŁEK – 9.11.87

Program 1

16.25. „Latający Holender" oraz „Wszystkie żagle w górę" (5).
17.15. Teleexpress.
17.30. „Dni Szechenyi'ego" (3) — serial węgierski.
18.30. Laboratorium.
18.50. Dobranoc.
19.30. Dziennik.
20.00. Teatr TV na świecie: „Dwa spojrzenia z jednego gabinetu".
21.05. „Okrągły stół" — publicystyka.
21.35. „Przedłużyć życie" — tel. film dokumentalny.
22.40. DT — Komentarze.

Program 2

17.30. Magazyn „102".
18.30. „Sponsor" — teleturniej.
19.00. Galerie świata: „National Gallery w Londynie" (9).
19.30. Dni Muzyki Radzieckiej: „Wielcy wirtuozi małych skrzypiec".
20.35. „Naczelna zasada — nie walczyć" — reportaż.
21.00. „Znajda" — film dok.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Biografie: Andre Malraux.
23.15. Wieczorne wiadomości.

WTOREK – 10.11.87

Program 1

16.25. „Krąg" — magazyn harcerzy.
16.50. Dla dzieci: „Cojak".
17.15. Teleexpress.
17.40. Gazeta rolnicza.
18.00. Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej.
18.50. Dobranoc.
19.30. Dziennik.
20.00. „Karetka pogotowia" (6).
21.15. „Ludwisarstwo" — tel. film dokumentalny.
22.00. Międzynarodowe Spotkania Wokalistów Jazzowych „Zamość '87".
22.40. DT — Komentarze.

Program 2

17.30. Magazyn „102".
18.30. Wielkie bitwy historii: „Bitwa pod Naseby" — franc. film dok.
19.30. Program publicystyczny.
20.00. Dni Muzyki Radzieckiej.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Cichy Don" (II) — film ZSRR.
22.45. Wieczorne wiadomości.

ŚRODA – 11.11.87

Program 1

16.25. „Tik-tak".
17.15. Teleexpress.
17.30. Piłkarska kadra czeka.
17.50. „Kram" — magazyn konsumenta.
18.20. „Dawniej niż wczoraj" — magazyn historyczny.
18.50. Dobranoc.
19.00. „11 listopada" — program dokumentalny w rocznicę odrodzenia Polski.
19.30. Dziennik.
20.00. „Jezioro Bodeńskie" — pol. film fab.
21.25. „Artysta z głową w płomieniach" — tel. film dok.
22.15. Spotkanie liryczne.
22.40. DT — Komentarze.

Program 2

17.30. Magazyn „102".
18.30. „Polska chochołów" — widowisko poetyckie.
19.15. Uwaga dokument.
20.00. Studio Sport.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Kino Studyjne „Dwójki": „Nieznajoma z Sanssouci" — franc. film fab.
23.50. Wieczorne wiadomości.

zobaczcie koniecznie

✶ W piątek, 6 listopada — radziecki „produkcyjniak" pt. „My, niżej podpisani". W jednym z dużych zakładów przemysłowych komisja wykrywa nieprawidłowości. Delegacja załogi usiłuje przekonać członków komisji, że wszystko jest w porządku, że wystarczy wygładzić protokół końcowy, a obie strony rozstaną się w przyjaźni i bez animozji. Czy ich misja się powiedzie?

Scenariusz oparty został na dramacie Aleksandra Gelmana. Film nie pozbawiony jest akcentów komediowych, chociaż główny problem należy z pewnością do poważnych. Reżyserowała Tatiana Lioznowa („Siedemnaście mgnień wiosny"), występuje wielu popularnych i znanych również polskim widzom aktorów (program I, godz. 20.00 — cz. I), w sobotę, 7 listopada (również o 20.00) — cz. II.

ostatnia szansa!

Jeszcze do 10 listopada można w oddziałach i ekspozyturach RSW „Prasa-Książka-Ruch", urzędach pocztowych i u listonoszy dokonać wpłaty za prenumeratę „Kontaktów" w 1988 roku. Cena rocznie — 1040 zł, półrocznie — 520, kwartalnie — 260.

„Kontakty" zapewnią Ci informacje o najważniejszych wydarzeniach w Łomżyńskiem, interesujące reportaże, lekturę ciekawej powieści.

Pamiętaj! To już ostatnie dni!

kina

„Meteor" Ciechanowiec: 5—6.11 — „Gry wojenne", USA, od l. 12; 7—8.11 — „Europejska historia", radz., od l. 15; 10—11.11 — „Jak trucizna", CSRS, od l. 15.

„Roma" Grabowo: 5—6.11 — „Śpiew po rosie", pol., od l. 15; 7—8.11 — „Akwenauci", radz., od l. 12; 10—11.11 — „Sprawa się rypła", pol.

„Relax" Grajewo: 6—8.11 — „Matka Królów", pol., od l. 15; 9—10.11 — „Weryfikacja", pol., od l. 15; 11—13.11 — „Kocham", radz., od l. 15.

„Oaza" Jedwabne: 7—8.11 — „Najlepszy kumpel", USA, od l. 15; 11—12.11 — „Serdeczne pozdrowienia z Ziemi", CSRS, od l. 12.

„Wrzos" Kolno: 6—9.11 — „Mistrzyni Wu-Dang", chin., od l. 15; 11—12.11 — „Wyjdź za mąż za kapitana", radz., od l. 12.

„Millenium" Łomża: 5—8.11 — „Misja specjalna", pol., od l. 15; 9—12.11 — „Pokuta", radz., od l. 15.

„Naprzód" Mały Płock: 8—9.11 — „Trzy razy o miłości", radz., od l. 12; 11—12.11 — „Idol", pol., od l. 15.

„Saturn" Stawiski: 5—8.11 — „Sygnał ostrzegawczy", USA, od l. 15; 10—11.11 — „Błękitny grom", USA, od l. 15.

„Awangarda" Wąsosz: 5.11 — „Lubię nietoperze", pol., od l. 18; 7—8.11 — „Utracona szansa", CSRS, od l. 15.

„Wars" Wysokie Mazowieckie: 5—6.11 — „Samosąd", bułg., od l. 18; 7—8.11 — „Odliczanie", węg.-pol., od l. 15; 10—11.11 — „Szczerze oddany", radz., od l. 15.

„Kosmos" Zambrów: 5.11 — „Syberiada" (cz. I, II), radz., od l. 15; 6.11 — „Romanca dla zakochanych", radz., od l. 15; 7.11 — „Pięć wieczorów", radz., od l. 15; 8.11 — „Niedokończony utwór na pianolę", radz., od l. 15; 9.11 — „Swój wśród obcych, obcy wśród swoich", radz., od l. 15; 10—11.11 — „Fałszywe dolary", węg.-pol., od l. 15.

sprintem przez boiska

W dniach 7—8 listopada na stadionie WOSiR w Łomży odbędzie się turniej piłki nożnej trampkarzy starszych o mistrzostwo makroregionu mazursko-warszawskiego, w którym wystąpią reprezentacje Okręgowych Związków Piłki Nożnej z Warszawy, Ostrołęki, Ciechanowa, Białegostoku, Olsztyna i Łomży. Organizatorem imprezy jest OZPN WFS w Łomży, a wspomaga go WKFSiT Urzędu Wojewódzkiego w Łomży oraz Warszawski Okręgowy Związek Piłki Nożnej. W sobotę, 7 bm., gry rozpoczynają się o godzinie 9.00, druga runda o 14.00, a w niedzielę o godzinie 9.00. Zakończenie zawodów nastąpił około godziny 12.30.

— □ —

10 października w Krzyżewie odbyły się mistrzostwa województwa szkół rolniczych w biegach przełajowych, w których uczestniczyły reprezentacje Zespołów Szkół Rolniczych z Marianowa, Niećkowa i Krzyżewa oraz Zespołu Szkół Weterynaryjnych z Łomży. Na zawody nie przyjechali reprezentanci ZSR w Wojewodzinie. W biegu na 800 metrów pierwsze pięć miejsc zajęły dziewczęta z Marianowa. Wygrała Hanna Załęcka przed Agnieszką Niecicką, Sylwią Bulter, Jolantą Kosewicz, Małgorzatą Ciecierską, szósta była Dorota Cieloszczyk z Niećkowa, a następne miejsca zajęły: Urszula Roszkowska z Krzyżewa, Barbara Milewska z Niećkowa, Renata Zaręba z Krzyżewa i Irena Świerczyńska z Niećkowa. W biegu na 1000 metrów wygrała Agnieszka Just z Marianowa przed swymi czterema koleżankami: Agnieszką Kakowską, Małgorzatą Gawęcką, Ewą Wszeborowską i Urszulą Gudelską, na dalszych miejscach uplasowały się: Urszula Karwowska z Niećkowa, Jolanta Łukasiewicz i Agnieszka Perkowska z Krzyżewa oraz Dorota Czerwińska i Krystyna Andrzejczyk z Niećkowa. W biegu na 1500 metrów wygrała Dorota Pruszyńska z Krzyżewa przed Dorotą Tokarzewską i Jadwigą Czyżyńską z Niećkowa, Dorotą Szymkowską z Krzyżewa, Danutą Benach z Niećkowa, Danutą Zienkiewicz i Grażyną Marczyńską z Krzyżewa, Hanną Gwardiak z Marianowa, Aliną Terepko z Niećkowa i Katarzyną Olszewską z Krzyżewa. W biegu na 1000 metrów wygrał Piotr Rostkowski z Marianowa przed Andrzejem Sejnowskim, Adamem Górskim i Arturem Mateuszczykiem (wszyscy z Marianowa) oraz Arturem Puchaczem, Sławomirem Szymańskim i Markiem Wyczyńskim z Krzyżewa i Przemysławem Zackiewiczem z ZSWet. w Łomży, Wojciechem Kaczyńskim z Marianowa oraz Ryszardem Gosiewskim z Krzyżewa. W biegu na 1500 metrów zwyciężył Sylwester Lemański przed Dariuszem Wiśniewskim i Tomaszem Uszyńskim (wszyscy Marianowo) oraz Krzysztofem Niedźwieckim z ZSWet., Andrzejem Nowackim z Krzyżewa, Zbigniewem Kobusem z Marianowa, Markiem Garbowskim i Sławomirem Jabłońskim z Krzyżewa, Dariuszem Andrzejczykiem z ZSWet. i Marianem Krzewskim z Krzyżewa.

Natomiast na dystansie 2000 metrów wygrał Krzysztof Zawistowski przed Markiem Kalinowskim i Sławomirem Kaczyńskim z Krzyżewa, Zdzisławem Nerkowskim, Markiem Gutowskim i Robertem Puławskim z Marianowa, Dariuszem Nowackim z Krzyżewa, Wiesławem Trzaską i Andrzejem Dajnowiczem z Marianowa oraz Bogumiłem Górskim z Krzyżewa.

Drużynowo wygrały dziewczęta z Marianowa przed zespołami Niećkowa i Krzyżewa, a wśród chłopców — Marianowo przed Krzyżewem i ZSWet.

— □ —

27 października w Marianowie odbyło się uroczyste podsumowanie udziału reprezentacji województwa łomżyńskiego w XII Ogólnopolskich Igrzyskach Młodzieży LZS i Szkół Rolniczych. Uczestników igrzysk wyróżniono dyplomami i nagrodami rzeczowymi. Dyrektor ZSR w Marianowie Marek Kaczanowicz otrzymał odznakę „Zasłużony działacz LZS", a Jan Kotowski (trener złotego medalisty igrzysk w skoku w dal, Tadeusza Ożarowskiego z ZSR w Marianowie) brązową odznaką „Zasłużonego działacza kultury fizycznej". W trakcie uroczystości przypomniano również sukcesy innych zawodników, m.in., brązowy medal Janusza Śmiarowskiego z Marianowa w biegu na 110 m ppł. W klasyfikacji województw łomżyńskie uplasowało się na 28 pozycji, a ZSR w Marianowie sklasyfikowano wśród 111 szkół na 12 miejscu.

— □ —

Rada Gminna LZS-u w Jedwabnem jest organizatorem jesiennych biegów przełajowych, które rozegrane zostaną w niedzielę, 8 bm. Początek zawodów o godzinie 10.00. Zbiórka zawodników przed zawodami na placu przy jedwabieńskim Liceum Ogólnokształcącym. Chłopcy wystartują na dystansach 1500 i 4000 metrów, zaś dziewczęta — 1000 i 3000 metrów. Zgłoszenia chętnych, zbiorowe i indywidualne, należy kierować do RWZ LZS w Łomży, ul. Wojska Polskiego 161, tel. 38-97, lub bezpośrednio przed zawodami w Jedwabnem.

Kol. Sylwestrowi BANAŚKIEWICZOWI
z powodu zgonu
OJCA
wyrazy współczucia składają
Rada, Zarząd i pracownicy
Spółdzielni Rzemieślniczej
Rzemiosł Różnych w Łomży.
K-420

Wyrazy głębokiego współczucia
koledze JANOWI PIELOCHOWI
z powodu zgonu
OJCA
składają Zarząd i pracownicy
Oddziału Wojewódzkiego
„Społem" CZSS w Łomży.
K-422

Łomżyniaczki

organ samolistny pod redakcją Wiesława Gdańskiego

Łomżyniaczki

My, Polacy, jesteśmy narodem zdumiewającym pod wieloma względami, a już nasza witalność psychiczna nie tylko zdumiewa, ale wręcz nawet szokuje. Oto z przeprowadzonych ostatnio badań wynika, że tak zwany stopień optymizmu jest u nas wysoki, a w każdym razie wyższy niż w ogromnej większości krajów europejskich. Stopień ten uzupełniany jest czasem jego przeciwieństwem, to znaczy stopniem poczucia zagrożenia, czyli mówiąc inaczej: poziomem lęków trapiących jednostki i społeczeństwa. I oto naukowcy twierdzą, nie tylko nasi zresztą, że właśnie Polacy mają najmniej fobii związanych z brakiem poczucia stabilności i stabilizacji życia, lęków o jutro swoje i swoich dzieci. Dla przykładu: w RFN blisko połowa ludzi stale czuje się zagrożona, a to widmem zagłady atomowej, a to możliwością gwałtownej pauperyzacji w wyniku utraty pracy lub długotrwałej choroby, to wreszcie ekologicznym końcem świata, jaki ludzkość sama ściąga na siebie. Przeciętny Polak lęków takich w ogóle nie odczuwa. Nie martwi się o to, że mu czystej wody zabraknie, albo że już jutro nie będzie miał czego włożyć do garnka. Przeciwnie, w czasie gdy mu się wszystko w kraju wali, kiedy postępująca dekapitalizacja przemysłu grozi, że pewnego dnia trzeba będzie wrócić do ręcznych krosien i podkieleckich dymarek, pasjonuje się głównie tym, czy rząd podpisze umowę z „Daihatsu" na samochód licencyjny, którego cena przekroczy zapewne wysokość całych jego życiowych zarobków...

Taki stosunek do otaczającej nas rzeczywistości pod pewnym względem jest bardzo pozytywny. Mamy dzięki temu znacznie mniej samobójstw niż, powiedzmy, w superbogatej Szwajcarii. Ale z drugiej znowu strony jest też i taka prawda, że jeśli komuś dobrze w szambie, to już z pewnością z niego nie wyjdzie.

KOMENTATOR

WIEŚCI PONADGMINNE

LUKSUSOWE JEDNO DANIE

BEFSZTYK WYKWINTNY

Mięso przygotować jak na befsztyk. Po przyrządzeniu całość zawinąć w liść bananowy (drzewko do kupienia w „Pewexie" — 149 dolarów), zapiec w piekarniku z dodatkiem herbatki „Paracelsus" (2,7 dolara). Podawać w środy i soboty, przed północą lub na śniadanie.

GOSPODYNI

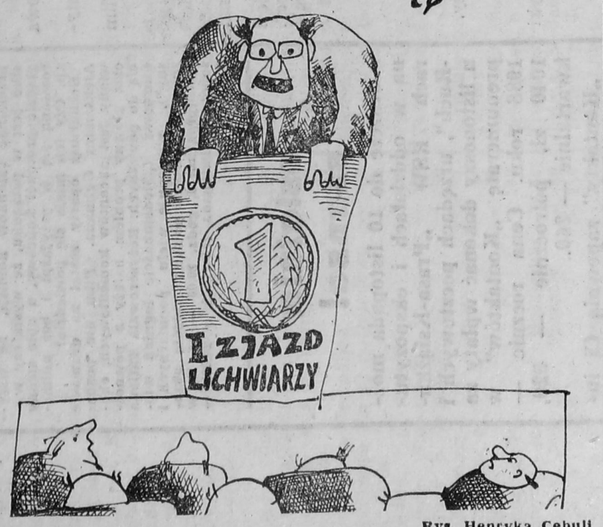

Rys. Henryka Cebuli

KONKURSOWA FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

ostatnia droga

Piszę ten wierszyk w samą niedzielę
w niedzielę i to z rana
Piekło z kociołkiem nagrzanej smoły
czeka na pana Reagana
Stanie przed wodzem piekła całego
Wódz wodza spowiadać będzie
Reagan już kłamać jemu nie może
że pokój zakłócał wszędzie
A wódz piekielny się roześmieje
Z Reaganem podyskutuje
Z powrotem jemu otworzy bramy —
Niech dalej pokój truje! [...]

Nota biograficzna: Kazimierz Wołkuski, Kupiski Nowe 27, 18-400 Łomża.

Motto:
Dobrze czy źle,
byle dużo.

Szanowna Podredakcjo!

Piszę ten list w przekonaniu, że zobaczę go na Waszych łamach w odpowiedniej rubryce. Nie mam właściwie niczego do powiedzenia Wam, ani też do zakomunikowania, ale czytając gazetę zobaczyłam, że piszą różni i Wy drukujecie ich listy. To jest bardzo dobry pomysł. Przecież nie każdy Polak jest pisarzem, a w druku swoje nazwisko to z pewnością chciałby każdy zobaczyć. Dla mnie wydrukowanie takiego listu jest lub będzie z całą pewnością ogromnym przeżyciem. Wycinek oprawię sobie w ramki i powieszę nad biurkiem! I wcale nie żartuje. Mam biurko, sporo przy nim pracuję, ale jeszcze nikt nigdy nie wydrukował tego, co przy nim napisałem.

Pozostaję z szacunkiem i nadzieją na pozytywne załatwienie mojej prośby.

ANDRZEJ KAMIŃSKI
Łomża
ul. Ks. Janusza 4/1

podredakcyjna ekstrapoczta

— Właściwa organizacja współpracy podstawą naszych wszelkich sukcesów!

Druk: „Krokodil", przedruk: „Kraj Rad", komentarz własny.

uniwersalna wróżba tygodnia

Czeka Cię w tym tygodniu jakaś przykrość. Trudno przewidzieć, co to będzie, ale chyba coś związanego z Twoją pracą. Może wreszcie awansują Cię na siłę, chociaż bronisz się przed tym rękami i nogami?

KASSANDER

złote myśli prelegenta

„Z tej też racji jak również w wyniku okoliczności nakreślonych wyżej, potwierdzam co mianowicie następuje z wniosków sondażowych naszego społeczeństwa i jest niewątpliwie jego wypadkową myślenia, oraz i tak dalej."

★

„Ja się nie mam zamiaru wypowiadać na temat przedmówcy, który zabrał głos na temat w pewnym sensie mój, albo jeszcze lepiej całego naszego, że tak powiem, społeczeństwa, które zmęczone jest takim gadulstwem, jak na ten temat wyżej powiedziałem."

★

„Krótko mówiąc w przeciągu tej pół godziny jest niesposób, żeby powiedzieć coś więcej, albo żeby rozwinąć jakiś pozytywny głos na temat wyżej wyszczególniony, w ciągu tak zaledwie krótkiego bądź co bądź czasu."

★

„Ja zawsze mówię i gdzie tylko powtarzam, że my toniemy w gadulstwie, bo jak ktoś już zacznie gadać, to on musi, jak to się mówi, od Annasza do Kajfasza, czy jak jemu tam."

★

„W ten sposób raz jeszcze zreasumuję swoje myśli, że jak ktoś źle gada czy tam mówi bądź cokolwiek, to już lepiej żeby tylko milczał sam i się uczył od mówiących jak należy, żeby z tej mównicy nie było wstydu przed ludźmi, nawet prostymi. Skończyłem."

z życia wyższych sfer

Etykieta obowiązująca królów Hiszpanii określała z ogromną precyzją, w jaki sposób mają się zachować w każdej chwili swojego życia. Przepisów musieli przestrzegać także w życiu prywatnym, nawet we własnej łożnicy. Johann Chrostiann Lünig przedstawia z drobiazgową dokładnością przygotowania króla przed nocną wizytą w sypialni małżonki: „Ubrany był w zwisającą mu luźno z ramion czarną, jedwabną togę, na nogach miał ranne pantofle. W prawej ręce dzierżył nagą szablę, w lewej trzymał świecznik. Na lewym ramieniu króla wisiała butelka, która służyła nie do napojów, lecz do innych celów".

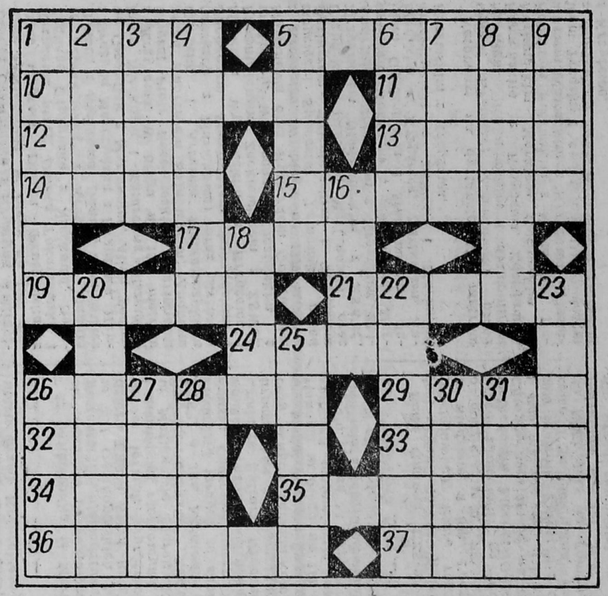

POZIOMO: 1) na ringu lub w stajni, 5) ograniczona część przestrzeni, teren, 10) nieprofesjonalista, 11) waga opakowania, 12) jest biała, żółta, czarna, 13) sułtanat z Maskatem, 14) żuraw, dźwig, 15) turecka metropolia 17) np. umowna, 19) włogacizna, 21) angielski malarz i rzeźbiarz (1817—1904), 24) staropolski zwrot grzecznościowy, 26) gigant, atlas, 29) przyjaciółka Bolka i Lolka, 32) legendarny założyciel Krakowa, 33) kraina historyczna z płn.-zach. Grecji nad Morzem Egejskim, 34) część spłaconego długu, 35) państwo, kapelusz lub afera, 36) niedostateczny stan napięcia mięśniowego, 37) truneк.

PIONOWO: 1) łódź rybacka z żaglem rejowym, 2) imię kalifów, 3) przyjmuje i wypłaca pieniądze, 4) rzadko używana nazwa strofy, 5) „porywisty" pisarz, 6) część góry, 7) miejsce klęski Hannibala, 8) drużyna piłkarska z Erewania, 9) skaleczenie, 16) dawny statek, okręt, 18) węglowodór nasycony, 20) uszkodzenie korony lub piętki kopyta konia, 22) tygodnik z programem radiowo-telewizyjnym, 23) ucieka przed nagonką, 25) moździerz kaszarki, 26) afrykańska metropolia, 27) część „Chłopów", 28) plemiona Afryki Zach., 30) unosi się nad bagnem, 31) peruwiańska metropolia. (HCL)

Wśród Czytelników, którzy w ciągu 10 dni nadeśla prawidłowe rozwiązanie, rozlosujemy nagrody książkowe.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR. 42/87

POZIOMO: obrzęk, trójbój, resor, Kalasanty, klępa, saiwa, okapi, Astrachań, Szwed, Kętrzyn, kaszak. PIONOWO: krtań, ujma, Róża, barykada, zasięg, kornak, sąsiadka, nalot, borsuk, zakwas, zarys, rtęć, cyrk.

Za poprawne rozwiązanie książki wylosowali: MIROSŁAW GODULA (Łomża), PAWEŁ LISZEWSKI (Łomża) i KATARZYNA SCHABINSKA (Łomża).

Z NOWEJ KSIĘGI PRZYSŁÓW POLSKICH

GDZIE DRWA RĄBIĄ TAM I WIÓRÓW NAWET BRAKUJE